P01666 IV

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDAŃSKU

Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

Uniwersytetu Gdańskiego Biblioteka

CW 9038

ROK VI
NR 8 (234)
CENA: 15,- zł
POZNAŃ
19—25 lutego 1950

TREŚĆ NUMERU:

Współzawodnictwo pracy w najnowocześniejszym porcie Bałtyku
Minister oświaty Niemieckiej Republiki Demokratycznej o granicy polsko - niemieckiej
Amerykańska magiczna bomba „H" czyli wodorowa camera obscur(n)a!
Krupp został odwołany do wieczności
Albańska Republika Ludowa
I Vietnam wywalczy sobie wolność
55 lat szczecińskiego chóru „Harmonia"

Walka o pokój trwa

Miliony prostych ludzi na całym świecie zrozumiały, po której stronie jest ich właściwe miejsce. Odpowiedziały masowym ruchem w obronie pokoju.

Po raz pierwszy w dziejach ludzkości powstał zorganizowany front pokoju, który postawił przed sobą zadanie uratowania ludzkości przed nową wojną światową, izolowania kliki podżegaczy wojennych i zapewnienia pokojowej współpracy narodów".

W tych słowach Premier Rządu R. P. Józef Cyrankiewicz scharakteryzował okrzepnięcie wielkiego frontu pokoju w r. 1949, który miał stać pod znakiem ofensywy imperializmu, a stał się rokiem wielkich zwycięstw obozu pokoju i demokracji. Dzisiaj w obozie pokoju, pod przewodnictwem Związku Radzieckiego, jest 11 państw, blisko 800 milionów ludzi i setki milionów w krajach kapitalistycznych. Przeszło jedna trzecia ludzkości żyje dziś w krajach obozu socjalizmu i pokoju.

To nowe, wspaniałe powiększenie wszerz i wgłąb sił pokoju na całym świecie, we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej dokonało się dzięki temu, że coraz to nowe miliony ludzi pracy przekonywują się o słuszności drogi Lenina-Stalina. Coraz to nowe miliony prostych ludzi uświadamiają sobie, że jedynie czynna postawa walki przeciwko wojnie i tym, którzy ją przygotowują, przeciwko imperialistom amerykańskim pokrzyżuje nikczemne, ludobójcze plany podżegaczy wojennych. Ruch w obronie pokoju przejawił się ostatnio ze szczególną mocą w krajach kapitalistycznych Europy. Z końcem ub. miesiąca Stany Zjednoczone podpisały układy w sprawie dostaw broni z państwami zachodnio-europejskimi, uczestniczącymi w agresywnym pakcie atlantyckim. Układy te oznaczają całkowite podporządkowanie tych krajów Stanom Zjednoczonym. O wszystkim decydować będą amerykańskie misje wojskowe. Jasne, że w ten sposób kraje marshallowskie pozbywają się resztek suwerenności państwowej. Masy pracujące w krajach zachodnio-europejskich przyjęły wiadomość o podpisaniu umów o dostawach broni amerykańskiej z największym oburzeniem i gniewem. We Francji, Włoszech, Holandii, Belgii, Anglii i Niemczech robotnicy nie tylko głoszą hasła antywojenne, nie tylko głoszą publicznie, że nie będą walczyć przeciwko Związkowi Radzieck. czy krajom demokracji ludowej, lecz także czynnie demonstrują swe oburzenie, swój gniew, pokonując i łamiąc wszelkie próby paraliżowania pokojowej woli mas pracujących.

W Holandii: Komitet Pokojowy w Rotterdamie i Amsterdamie ogłosił apel do ludności, podkreślający, że pierwsze statki z bronią amerykańską w najbliższym czasie przybędą do portu. Apel głosi: „Nie pomagajcie w wyładowywaniu broni, przeznaczonej do zabijania tysięcy robotników! Ocalcie wasze żony, dzieci i was samych! Pragniemy pokoju!"

We Włoszech: Robotnicy portowi w Wenecji, Bari, Brindisi i innych portów, uroczyście zadeklarowali, że nie będą wyładowywać statków, przywożących broń amerykańską. Kolejarze Bolonii, Florencji i Werony postanowili czynić wszelkie przeszkody, aby uniemożliwić transport broni koleją i zwrócili się do ogółu kolejarzy włoskich z apelem, aby podjęli ich inicjatywę w skali ogólnokrajowej. Wzmaga się również ruch pokoju wśród poborowych, którzy zorganizowali ostatnio w Modenie wielką demonstrację antywojenną.

We Francji: Akcja strajkowa w obronie pokoju i akcja odmowy przeładunku sprzętu wojennego stale się rozszerza. Marynarze 20 statków w porcie marsylskim oświadczyli, że rozpoczną strajk, jeżeli władze będą stosować represje w stosunku do robotników portowych, którzy odmawiają załadowywania i wyładowywania okrętów z bronią. Marynarze domagają się nadto usunięcia z portu i statków wszelkiego rodzaju sił policyjnych i wojskowych.

W Niemczech: Przewodniczący Komunistycznej Partii Niemiec Zachodnich — Max Reimann — przemawiając na wiecu w Hagen, podkreślił konieczność dalszego wzmożenia walki o pokój, wzywając robotników niemieckich do tworzenia komitetów walki o pokój we wszystkich fabrykach, kopalniach i hutach Niemiec Zachodnich.

Niemcy Zachodnie — stwierdził Reimann — są bastionem militaryzmu amerykańskiego w Europie, co nakłada na robotników niemieckich szczególną odpowiedzialność. Max Reimann wezwał robotników niemieckich zakładów metalurgicznych do odmawiania produkcji broni i materiałów wojennych i zaapelował do robotników portów niemieckich, aby odmawiali załadowywania i wyładowywania statków przewożących broń lub amunicję.

Przedstawiciele robotników portowych w Hamburgu, Bremie i Bremerhaven w jednomyślnie podjętej rezolucji dali wyraz solidarności z akcją robotników portowych Francji, Belgii, Holandii i Włoch oraz uroczyście zobowiązali się, iż nigdy nie będą wyładowywać broni amerykańskiej.

Powszechna Konfederacja Pracy (CGT) ogłosiła komunikat, w którym zapewnia robotników portowych odmawiających ładowania i wyładowywania sprzętu wojennego o całkowitej swej solidarności.

Tak w dużym skrócie przedstawia się walka przeciwko podżegaczom wojennym w krajach Europy Zachodniej. Ale walka o pokój trwa jednocześnie wszędzie. Na całym świecie masy zwolenników pokoju, postępu i sprawiedliwości społecznej mówią stanowczo i twardo: Nie. Nie dopuścimy do rozpętania nowej wojny!

Stalinowska polityka pokoju i bezpieczeństwa ludów zyskuje coraz gorętszą sympatię narodów, które naocznie i dowodnie codziennie przekonują się konkretnie, że właśnie ta polityka i tylko ta polityka odpowiada interesom, dążeniom i pragnieniom całej pracującej ludzkości.

Sekretarz KC WKP(b) G. M. Malenkow, przemawiając w dn. 6 XI 1949 r. w Moskwie z okazji 32 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, powiedział: „Coraz donośniej rozlegają się głosy w obronie pokoju, coraz szerzej rozwija się potężny ruch mas ludowych przeciwko napastnikom i podżegaczom wojennym, o niepodległość narodową i pokojową współpracę narodów. Minęły czasy, kiedy imperialiści mogli przygotowywać wojnę w głębokiej tajemnicy i kiedy wojna spadała nagle na głowy ludów, stawiając je przed faktem już rozpoczętej wojny. Potężny ruch zwolenników pokoju świadczy, że ludy stanowią siłę, która zdolna jest okiełznać napastników."

Ludy całego świata i setki milionów prostych ludzi we wszystkich krajach, świadome, że obozowi pokoju, postępu i sprawiedliwości społecznej przewodzi niezłomnie i nieugięcie Związek Radziecki, patrzą w przyszłość śmiało i z otuchą.

List ze Szczecina

Współzawodnictwo pracy

w najnowocześniejszym porcie BAŁTYKU

SZCZECIN, w lutym 1950 r.

W warsztatach okrętowych GAL-u w Gdyni odbyła się uroczystość zakończenia III etapu współzawodnictwa pracy. Podczas akademii głos zabrał minister żeglugi Rapacki, który stwierdził, iż „współzawodnictwo pracy posiada w gospodarce morskiej szczególne znaczenie, zwłaszcza na nabrzeżach portowych i na statkach". Równocześnie Minister wyjaśnił, dlaczego tak wielką wagę należy przywiązywać do tej akcji w resorcie morskim. „Jak obliczono, każda godzina postoju statku w porcie czy na stoczni, każda godzina opóźnienia kosztuje tyle, że za sumę tę mogłyby się utrzymać przez miesiąc dwie rodziny pracownicze".

Stwierdzenie to jest wyjątkowej wagi, bowiem pozwala na zorientowanie się, jak olbrzymie są straty w wypadku, gdy statek niepotrzebnie jest przetrzymany. Porównanie to pozwala zrozumieć, jak ważne są zadania marynarzy i robotników portowych oraz każdego pracownika, który ma do czynienia ze statkami na pokładzie, na nabrzeżu, w warsztacie, czy w biurze.

Czas pracowników portu i morza jest wyjątkowo drogi, jak rzadko gdzie w gospodarce morskiej. Zrozumieli to pracownicy Zarządu Portu w Szczecinie. Ostatnio postanowili oni, że współzawodnictwo pracy obejmie tutaj 100% pracowników. Uchwała tego rodzaju zapadła jednomyślnie, co świadczy o zrozumieniu naszych potrzeb przez ludzi pracy.

Warto tutaj zaznaczyć, że w ostatnich tygodniach port szczeciński przeszedł wielkie przeobrażenia. Obecnie na terenie portu działa jedno przedsiębiorstwo, mające nazwę „Zarząd Portu w Szczecinie". Instytucja ta powstała w wyniku połączenia się licznych dotychczas pracujących tu firm państwowych i ma za zadanie scentralizowanie i usprawnienie robót portowych. Już w chwili obecnej stwierdzić można, iż początkowe wyniki pracy tej nowej placówki są pomyślne; plan przeładunków za miesiąc styczeń wykonano w 130%.

Takie osiągnięcie jest dużym sukcesem, biorąc od uwagę, iż nastąpiło to właśnie w styczniu, a więc w miesiącu, który z zasady odznacza się słabym ruchem. Jest to przecież zima, a Szczecin nie posiada zbyt łatwych warunków pracy; od brzegu morza dzieli go przestrzeń 65 km wód słodkich, które znacznie łatwiej zamarzają, aniżeli słone przestrzenie morskie. O ile przeto takie wyniki osiągnięto, to należy to zawdzięczać następującym czynnikom:

1. w porcie przeprowadza się stale prace inwestycyjne, które w dużej mierze zwiększają zdolność przeładunkową portu. Należy zaznaczyć, iż fachowcy stwierdzili, że już obecnie Szczecin należy do najnowocześniejszych portów Bałtyku. A przecież z każdym miesiącem sytuacja na tym odcinku się poprawia.

2. praca w porcie staje się coraz to bardziej zmechanizowana. Instaluje się nowe urządzenia przeładunkowe, wózki transportowe, usprawnia techniczne warunki pracy;

3. rozwój współzawodnictwa jest potężny i odbywa się na każdym odcinku. Wystarczy powiedzieć, iż w wyniku tej akcji koszty załadunku na jednym tylko nabrzeżu węglowym „Arsenał" zmniejszyły się o 7%, dając oszczędności 72 miliony złotych. Z tych kwot powstają sumy olbrzymie, które przeznacza się na dalsze inwestycje;

4. podnosi się fachowość pracowników portu, wszystkich działów pracy od trymerów i dźwigowych począwszy, a skończywszy na pilotach, administracji, instytucjach zaopatrywania statków itp.;

5. wreszcie warunkiem typowo zimowym, któremu również zawdzięczamy w dużej mierze sprawność pracy portu jest działanie lodołamaczy. W połowie stycznia zachodnie wybrzeże naszego Bałtyku zostało nawiedzone falą mrozów; grubość lodu na dolnej Odrze i Zalewie Szczecińskim stale wzrastała, osiągając około 45 cm. A mimo to statki wchodziły do portu szczecińskiego regularnie drogą wolną od lodów. Stało się to dzięki intensywnej pracy lodołamaczy szczecińskich, które czynne były dzień i noc. Cztery razy na dobę łamano lód na trasie Szczecin—Swinoujście; załogi pracowały bez wytchnienia.

Oto najważniejsze czynniki mające wpływ na pracę portu w ostatnich tygodniach. Ostatnio flotylia lodołamaczy i holowników zdolnych do niszczenia lodów zwiększyła się o nową jednostkę zakupioną w Holandii. Przybył do Szczecina lodołamacz-holownik „Henryk"; do pracy przystąpił natychmiast, pomagając w ciężkiej robocie innym jednostkom.

By zrealizować słowa ministra Rapackiego pracownicy portu w Szczecinie zebrali się na naradę i na niej postanowili obok dotychczas znanych systemów współzawodnictwa realizować nową akcję pod hasłem „szukamy najlepszego fachowca 1950 roku". Jest to współzawodnictwo długofalowe, typu górnika Markiewki. Przez cały rok wszyscy pracownicy portu szczecińskiego będą czynili wysiłki, by wszystkie swe prace wykonywać jak najlepiej. Kto osiągnie ten zaszczytny tytuł — trudno w tej chwili na ten temat odpowiedzieć, ale przecież setki przodowników pracy portu szczecińskiego już przystąpiło do realizowania akcji.

Portowcy Szczecina pracują, by osiągnąć lepsze wyniki pracy, a Państwo tymczasem stara się zapewnić im jak najlepsze warunki bytowania. Oto w ramach inwestycji na r. 1950 przeznaczono 200 milionów złotych na obiekty socjalne. Powstaną liczne szatnie, łaźnie, świetlice, stacje opieki nad matką i dzieckiem, żłobki, przedszkola itp. Robotnik znajdzie pełną opiekę, by mógł spokojnie pracować i wykonywać zamierzone cele, — budowę najnowocześniejszego portu na Bałtyku. C. P.

MINISTER OŚWIATY
Niemieckiej Republiki Demokratycznej
O GRANICY POLSKO - NIEMIECKIEJ

Postępowa i prawdziwie demokratyczna prasa niemiecka poświęca dużo miejsca nowemu rozwojowi stosunków polsko-niemieckich na zasadzie współżycia i współpracy dobrosąsiedzkiej w duchu międzynarodowej solidarności klasy pracującej miast i wsi, na gruncie walki o pokój, postęp i sprawiedliwość społeczną i przeciwstawienia się planom wojennym imperializmu amerykańskiego. Kamieniem węgielnym nowych stosunków polsko-niemieckich jest uznawanie granicy na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku jako granicy pokoju. Utworzony w wyniku głębokich przeobrażeń demokratycznych i reform społecznych oraz wykarczowania hitlero-faszyzmu dzięki pomocy Związku Radzieckiego Demokratyczny Front Narodowy w Niemczech obejmuje coraz szersze kręgi niemieckich mas pracujących, pogłębiając i utrwalając wśród ludu niemieckiego nieodwracalne znaczenie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie. Demokratyczny Front Narodowy w Niemczech zmontowany został z inicjatywy Partii Jedności Socjalistycznej (SED), która postawiła sprawę granicy na Odrze i Nysie jako jeden z głównych warunków pokoju jedności Niemiec i uczestnictwa ich w obozie postępu i pokoju pod przewodnictwem Związku Radzieckiego.

W centralnym organie SED-u zatytułowanym „Neues Deutschland" (nr 24) pisze Walter Bartel na marginesie rocznicy pierwszej konferencji partyjnej Partii Jedności Socjalistycznej, w artykule pt. „Dla jedności i pokoju": „Partia postawiła życiowe problemy naszego narodu na centralnym miejscu swoich zadań. Groźbie podżegaczy wojennych przeciwstawia ona bezwarunkową konieczność ścisłej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim jako kierowniczą potęgą obozu pokoju. Partia uznała granicę na Odrze i Nysie jako granicę pokoju."

Na łamach miesięcznika teoretycznego SED-u „Einheit" zabrał ostatnio głos minister oświaty Niemieckiej Republiki Demokratycznej Paul Wandel. Omawiając problem granicy polsko-niemieckiej, min. Wandel wychodzi przede wszystkim z założenia, sformułowanego przez Marksa, iż istnienie demokratycznej Polski jest pierwszym warunkiem istnienia demokratycznych Niemiec.

Rozprawiając się z rewizjonistami autor artykułu pisze.

„Nic nie może być bardziej błędne od lekkomyślnego mniemania, że ustanowienie granicy na Odrze i Nysie było przypadkową decyzją, podjętą przez kilku dobrze czy źle usposobionych mężów stanu w wyniku pewnego przejściowego układu sił politycznych. Granica polsko-niemiecka ustanowiona w roku 1945 na Odrze i Nysie ma swoje przyczyny głęboko w przeszłości leżące".

W dalszym ciągu min. Wandel przypomina historię stosunków polsko-niemieckich:

„Jest faktem niezaprzeczalnym, że niemiecką granicę systematycznie w ciągu stuleci przesuwano na wschód. Prusy jako państwo militarystyczne wynagradzały junkrów i oficerów ziemiami na wschodzie. Polską własność ziemską likwidowano na terenach zagrabionych przy pomocy szeregu środków i przekazywano przeważnie wielkim niemieckim właścicielom ziemskim. Prusy uczestniczyły we wszystkich rozbiorach Polski. W wyniku „polityki germanizacyjnej" która mało zaszczytu przyniosła naszemu narodowi, przekształcono mniejszości niemieckie w wątpliwe większości i na tej podstawie żądano wciąż nowych zmian granic na wschodzie".

Ukoronowaniem tej polityki były dwie wojny światowe rozpętane przez niemiecki imperializm, przede wszystkim zaś najazd hitleryzmu na Polskę, który nie tylko pozbawił ją

(Ciąg dalszy na str. 4)

DM/ST/95

NOTATKI

W jednym z ostatnich numerów „Przeglądu Sportowego" ukazała się wypowiedź ministra Obrony Narodowej Konstantego Rokossowskiego na temat znaczenia kultury fizycznej w Polsce Ludowej. Wypowiedź tę przedrukowujemy w skrócie:

„Kultura fizyczna i sport posiada w życiu narodowym ogromne znaczenie. W ustroju socjalistycznym i demokracji ludowej sport nie jest udziałem warstw uprzywilejowanych, jest natomiast nieodłącznym czynnikiem wychowawczym mas pracujących, a w szczególności młodzieży. Sport daje wytchnienie po pracy i jest sprawdzianem tężyzny i zdrowia narodu."

Organ KC PZPR „Trybuna Ludu" zamieściła w nrze 44 z dn. 13 lutego br. notatkę pt. „Pieśni rewolucyjne w repertuarze chóru PZZ".

W notatce czytamy m. i.:

„Do najczynniejszych chórów Pomorza Zachodniego należy chór mieszany „Harmonia" przy Polskim Związku Zachodnim. Chór ten ,wyróżniający się aktywnością społeczną, opracował ostatnio bogaty repertuar pieśni robotniczych, ludowych, rewolucyjnych i radzieckich.

Znakomity pisarz, autor powieści „Popiół i diament", Jerzy Andrzejewski zamieścił na łamach tygodnika literackiego „Odrodzenie" (Nr 5) obszerny artykuł, u którym oceniając samokrytyczne swe dotychczasowe utwory, stwierdza, że dzieło literackie w poszczególnych swych partiach, może dawać trafną ocenę ideową, w całości natomiast wskutek fałszywego zestawienia elementów, lub pominięcia innych bardzo istotnych elementów, może przynosić wypaczony obraz objektywnej rzeczywistości.

„Myślę, pisze Jerzy Andrzejewski w zakończeniu swych rozważań — że służyć z pożytkiem teraźniejszości i przyszłości może taki tylko człowiek, który zrozumiał swoją przeszłość nie w oderwaniu od historii, lecz w ścisłym z nią powiązaniu. Gdy przestałem patrzeć na swoje przemiany, jak na niezwykłe duchowe przygody jednostki — dostrzegłem w nich działanie tych samych praw, które rządzą rozkładem warstwy mieszczańskiej inteligencji, sprawiając że każdy z zagrożonych musi w pewnym momencie jasno stwierdzić po której stronie barykady klasowej chce stanąć i co chce wybrać: złudzenia i kłamstwa którym historia przyniesie zagładę czy prawdę której podjęcie zobowiązuje do niełatwego wprawdzie życia lecz przywraca człowiekowi godność, ponieważ zdejmuje z jego ramion ciężar samotności i wskazuje ten sam kierunek walki, który jest wspólnym celem ludzi postępu".

W grudniowym numerze angielskiego tygodnika „Economist" znajdujemy interesujący artykuł pt. „Hitlerowskie ugrupowania w Niemczech zachodnich (Nazi Groups in Western Germany). Jak wynika z cyfr podanych przez wymieniony tygodnik, oficjalnie i nieoficjalnie istniejących ugrupowań hitlerowskich jest obecnie w Trizonii duża ilość. Jedynie ciągłe tarcia i rozłamy partyjne powodują, że na razie ugrupowania te nie stanowią poważniejszej siły politycznej. Jednak lekceważenie tego faktu może się w przyszłości stać dość groźną niespodzianką, gdyby ugrupowania te połączyły się i zaczęły na zewnątrz występować razem."

To samo źródło podaje, że w parlamencie w Bonn istnieje skrajna prawica „Deutsche Reichspartei", której posłowie rekrutują się przeważnie z dawnych hitlerowców, z pozaparlamentarnych podobnych ugrupowań politycznych trzeba wymienić także „Deutsche Union", której przywódcą jest August Haussleiter. „Deutsche Union" w swych początkach została stworzona w Berlinie przez dziennikarza Günthera Scholza i majora Stauffenberga, którego brat wykonał zamach na Hitlera. Obecnie grupa ta działa w Bawarii.

Prócz wymienionych, na terenie Niemiec działają więcej czy mniej oficjalnie i inne grupy, kierowane z zagranicy przez Otto Strassera. Organem tych grup jest pismo drukowane w Kanadzie i rozpowszechniane w Niemczech nielegalnie pt. „Kurier". Pismami krzewiącymi „nielegalnie" hitleryzm, to także „Die Brücke" i „Der Weg" które drukowane są w Buenos Aires i następnie przemycane przez Szwajcarię na teren Niemiec. Głównym pełnomocnikiem Strassera w Niemczech jest niejaki Karl Sprengler, który założył w Saksonii „Bund f. Deutschlands Erneuerung". Dwaj dalsi członkowie „Czarnego Frontu" Bauer i Kampf stworzyli w zagłębiu Ruhry „Freundeskreis Otto Strasser". Organizacja Sprenglera jest jawną partią polityczną, inne zaś ugrupowania zwolenników Strassera mają charakter konspiracyjny, których zadaniem jest tworzenie sieci komórek i ujawnianie ich dopiero w chwili „przewrotu". Tymi konspiracyjnymi ugrupowaniami prócz „Freundenkreis'u" są także „Nationale Freiheitspartei" Peschkego w Hanowerze i „Sozialistische Reichspartei" Dorlsa w Dolnej Saksonii. Jak wiadomo Otto Strasser reprezentował ten sam prawie program polityczny co Hitler i rywalizował z Hitlerem o władzę, co skończyło się ucieczką Strassera z Niemiec. Przez pewien czas Strasser przebywał także w Pradze, gdzie wydawał swe „emigracyjne" gazety. Dzisiaj Strasser pretenduje do politycznego spadku po Hitlerze i do objęcia władzy w Niemczech."

Niewątpliwie cytowany tygodnik „Economist" nie wyczerpuje całości zagadnienia liczbowo ani jakościowo. Można z całą pewnością przyjąć, że w obecnej koniunkturze, stworzonej przez imperialistów amerykańskich, sprzyjającej odradzaniu ducha militaryzmu, rewizjonizmu i instynktów odwetowych w Niemczech zachodnich, ilość najrozmaitszych neonazistowskich zakapturzonych ugrupowań i przeróżnych powiązań jest znacznie większa.

Amerykańska magiczna czyli wodorowa

Widzisz! — To są skutki słuchania „Madrytu" i „Głosu Ameryki".

W jednej z dzielnic Waszyngtonu stoi potężny budynek, noszący nazwę Pentagon (od 5-kątnego kształtu budynku) o powierzchni zabudowy 12 ha i liczący 5 pięter. Każde w innym kolorze. Ostatnie piętro ma piękny brunatny kolor. Długość korytarzy w tym gmachu oblicza się na 27 km — a urzędnicy narzekają, że dostają zawrotów głowy od stałego błądzenia. Jeden z nich, były minister wojny mr. Forrestal — zwariował nawet od tego! Obecnym szefem tego domu jest mr. M. L. Johnson, adwokat z profesji, dawny doradca szeregu koncernów dolarowych, w ogóle Wall Streetu, prezes wytwórni samolotów — aktualny minister wojny U. S. A.

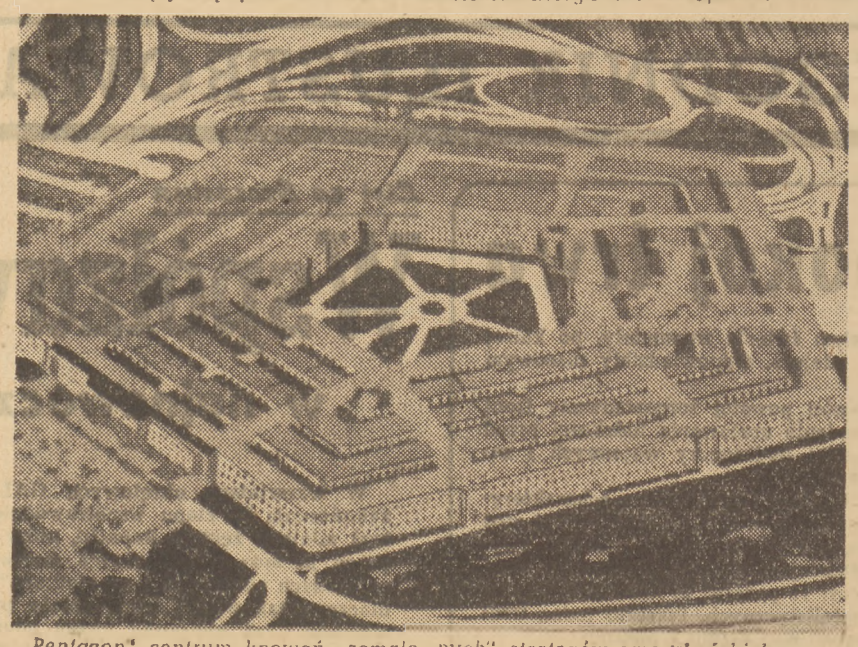

„Pentagon" centrum knowań „zamglonych" strategów amerykańskich.

W tym samym mieście w dzielnicy Foggy Bottom (Zamglony Teren!) stoi budynek mieszczący w sobie agendy ministerstwa spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, w którego zakamarkach schodzą się nici i wychodzą koncepcje światoburczej teorii „America First".

„Skołowani" mieszkańcy Pentagonu „zamgleni" osobnicy z Foggy Bottom kierują wspólnie bezpośrednio i pośrednio polityką imperium spoza „wielkiej wody"! Zagubieni we mgle zawiłych imperialistycznych pomysłów dostali bzika na punkcie „stulecia Ameryki" i śnią na jawie o „władztwie panamerykańskim". Dopiero zwycięstwo chińskich wojsk ludowych na kontynencie azjatyckim, utrata monopolu bomby atomowej, rosnące z dnia na dzień szeregi frontu obozu pokoju, a przede wszystkim konsekwentne, jasne i zdecydowane stanowisko Związku Radzieckiego zachwiało u podstaw „doktrynę" Trumana, mającą na celu okrążenie i osłabienie pierwszego socjalistycznego państwa na świecie.

Pewnego listopadowego dnia zasiedli przy okrągłym stole uniwersytetu Princeton, najznakomitsi uczeni amerykańscy, spece od zagadnienia energii atomowej w osobach O. Einsteina, H. Browna, L. Szilarda i innych. Obrady ich skończyły się prostym stwierdzeniem, że „Związek Radziecki jest w stanie produkować bomby atomowe, których siła jest 75 do 100 razy większa od zrzuconej swego czasu na Hiroshimę". Z najwięcej powołanych i autorytatywnych ust usłyszała więc klika podżegaczy wojennych opinię, że ryzyko ew. awantury wojennej nie jest warte funta kłaków, gdyż samemu można zdrowo oberwać!

Ten wyrok podziałał na Waszyngton jak bomba z ładunkiem „wody". Zamgleni osobnicy znowu więc błądzą w poszukiwaniu nowej doktryny, czepiając się wszelkich sposobów i środków wybranych z arsenału magicznej „camery obscur(n)ej). Skołowani kondotierzy wojenni postanowili posłużyć się nowym bluffem — „bombą wodorową", która ma wzmocnić — mocno już nadszarpniętą w zwasalizowanych krajach marshallowskich — opinię o „nadprzewadze" U. S. A.

Szybko rozpoczęto reklamę. Zorganizowano i przeprowadzono ją na zasadach naukowej organizacji pracy. Każdy bowiem bigbusiness (wielki interes) wymaga odpowiedniej propagandy w kraju „wielkich możliwości". Zmobilizowano radio, prasę, ba! — nawet film, zwołano moc konferencji, udzielono wywiadów i w końcu zamotano całą aferę — nadając jej tajemniczą nazwę „H" (hydrogenium — wodór). Wręcz uwodzicielskimi określeniami i kosmicznymi wymiarami rozrobiono cały bluff. Że... nowa bomba „H" mogła by w ogóle zlikwidować znaczenie bomby atomowej, że... mogłaby znieść z powierzchni ziemi ląd wielkości wyspy Korsyki, że... 2000 takich bomb typu „H" może rozwalić cały nasz doczesny padoł, że wreszcie... cieplna energia słońca jest szczeniakiem przy tej bombie! W jednym z antraktów tego całego humbugu i widowiska w stylu cyrku Barnuma, — wielki mag spoza „wielkiej wody", po wielu konferencjach i wywiadach, w dniu 31 stycznia br., polecił uroczyście amerykańskiej komisji dla spraw energii atomowej przystąpić do pracy nad „super hyperbombą H". Gładko przy tym zakończył, „dla zapewnienia krajowi możliwości obrony przed jakimkolwiek agresorem!"

Każdy big business wiele kosztuje. Na to nie ma rady! Znalazł się już jeden z uczonych amerykańskich, nazwiskiem Urey, który wykalkulował koszt wyprodukowania bomby „H" na sumę 100 milonów dolarów. To jest jednak jeszcze drobnostka wobec kosztu surowców potrzebnych do wyprodukowania jej; wyniosą one od 2 do 4 miliardów dolarów. Można więc z całą pewnością stwierdzić, że największą tajemnicą nie będzie jej produkcja — a ile i kto na niej najwięcej znowu zarobi!

Jak na razie bomba „H" istnieje dopiero na papierze; co nie przeszkadza, że trąba propagandowa imperialistów amerykańskich (ta radiowa i prasowa) uderzyła w zwykłe tony siania zamętu, groźb, wzbudzania paniki i żerowania na spokoju oraz uprawiania działalności dla podsycania nastrojów „wojennych".. (W Ameryce instytuty psychotechniczne i zakłady psychiatryczne znowu mają pełne ręce roboty). Różne „Madryty" i „Głosy Ameryki" otrzymały dobrze spreparowane partytury. Szaleje więc propaganda zamglonych podżegaczy amerykańskich i grozi wszystkim — podobnie jak swego czasu tworem mitu atomowego — bombą wodorową!

Niedawno bomba atomowa była również „Wunderwaffe". Szybko jednak przestała być „cudem" i przeszła do lamusa propagandowych sztuczek magicznych. Rok ubiegły dostarczył w tej kwestii wiele pouczającego przykładu. Wspomniany już wyżej wielki mag spoza „wielkiej

W amerykańskim cyrku: Chodź braciszku! Za propagandę pokojową posiedzisz sobie!

Bez retuszu...

DEKONCENTRACJA „UMOTYWOWANA"

W jednym z ostatnich numerów amerykańskiego przeglądu metalowego „American Machinist", (amerykański maszynista") ukazała się następująca notatka informacyjna:

„Słaba wydajność robotników oraz brak wszelkich zainteresowań do wykonywanej

pracy, są głównymi przyczynami, dla których ostatnio dwie fabryki metalurgiczne zdecydowały się przenieść swe zakłady z Detroit — do małych miasteczek w stanie Michigan" (jeden ze stanów amerykańskich mało uprzemysłowiony). Rozpraszając swe zakłady i przenosząc przemysł w skupiska mniej uświadomione, kapitaliści amerykańscy chcieliby złamać postawę świata pracy, walczącego strajkami o swe słuszne prawa.

Strusia polityka — ginącego świata!

„AMETHYST" A KOCIE ZASŁUGI

znana jest historia angielskiego statku wojennego „Amethyst", który ubiegłego roku w okresie zwycięskiej ofensywy chińskich wojsk ludowych — zachowując się niezwykle prowokacyjnie na rzece Jangste — oberwał nielicho podczas swej ucieczki. W kursie powrotnym do Anglii stary lokator „Amethystu" kot okrętowy wabiący się Simon, zdechł wskutek przeziębienia. Admiralicja brytyjska, korzystając z ustawy z r. 1943 o nadawaniu medalu Dickina zwierzętom poległym na polu walki, skorzystała skwapliwie z okazji i zdechłemu Simonowi nadała medal. Pogrzeb odbył się z wszelkimi honorami żołnierskimi w miejscowości Essex w Ilford. Czarną trumnę przykryto sztandarem brytyjskim a grób opatrzono tablicą z napisem.

Mimo tej pompy — kroniki „Amethystu" nie zanotowały żadnych zasług wojennych kota Simona!

„PEŁZAJĄCA" POMOC MARSHALLOWSKA

W ramach „pomocy ekonomicznej" dla krajów Europy zachodniej, jak doniosła „Berliner Zeitung", przybył do Hamburga statek amerykański przywożąc ze sobą 10.000 ton... szmat, po których pełzało robactwo Niemieccy urzędnicy sanitariatu portowego zabronili wyładować ową „pomoc marshallowską". Władze amerykańskie zarządziły niezwłocznie zwolnienie „niewdzięcznych" urzędników z równoczesnym pouczeniem, że szmaty są również ważnym surowcem, chociażby dla przeróbki na papier, tak niezbędny dla prasy (z górą 500 czasopism neofaszystowskich w Tryzonii!!).

Za „pełzającą pomoc marshallowską" zapłaciły Niemcy zachodnie 600 tys. dolarów.

CARMEN GDZIE TWOJE SERCE?

Oto treść depeszy jednej z agencji zagranicznych: „Oficjalnie podano wiadomość z Madrytu, że panna Carmen Franco — córka Candilla, (po hiszpańsku „feuhrer") wychodzi za mąż w końcu marca br. za markiza de Villavarde. W podróż poślubną udadzą się nowożeńcy do Ameryki. Rodzina Franco zamierza nadać uroczystości zaślubin wspaniałą oprawę, która przyćmi ślub córki księcia Alba".

Za powyższą depeszą następowała druga wiadomość:

„Głód i nędza srożą się na przedmieściach Madrytu zamieszkałych przez biedotę miejską. Policja stale przepędza gromady żebraków grasujących w centrum miasta".

Komentarze zbyteczne!

PIENIĄDZ NIE ŚMIERDZI!

Seria błyskawicznych zwycięstw chińskiej Armii ludowej wyzwoliła szereg miast, które przed ich zajęciem zostały doszczętnie ograbione z wszelkich bogactw przez rodzinę i klikę Czang-Kai-Szeka. Specjalnie ze złota i dewiz. Jak podają źródła amerykańskie, celowała w tym procederze żona kuomitangowskiego „generalissimusa", wielce na pieniądze łasa. Ta ostatnia jest w tej chwili jednym z najbogatszych właścicieli latyfundii w Ameryce południowej. Również Wall Street zanotował przypływ (a raczej powrót do swych baz wyjściowych!) 500 milionów dolarów.

„MISSOURI" A SIŁA PRZEZNACZENIA

Niedawno amerykański pancernik „Missouri" osiadł na mieliźnie; próby ściągnięcia go na pełne morze trwały b. długo. W związku ze „świętą wojną", jaka się toczy między amerykańskimi departamentami marynarki i lotnictwa, (o kredyty zbrojeniowe!) to ostatnie wykorzystało fatalną awarię „Missouri" by użyć sobie na całej marynarce. Mianowicie jedna z grup wyższych lotników poradziła złośliwie aby przemalować unieruchomiony pancernik na pomarańczowo i przeznaczyć go jako obiekt ćwiczebny dla samolotów bombardujących Na to miał się odezwać jeden z obecnych admirałów, że lepiej raczej wmontować na „Missouri" żagle i zaprosić nad brzeg morski „samochwałów" z lotnictwa, których pycha jest tak przysłowiowo odpychająca, że potrafi nawet zepchnąć osiadły na mieliźnie pancernik!

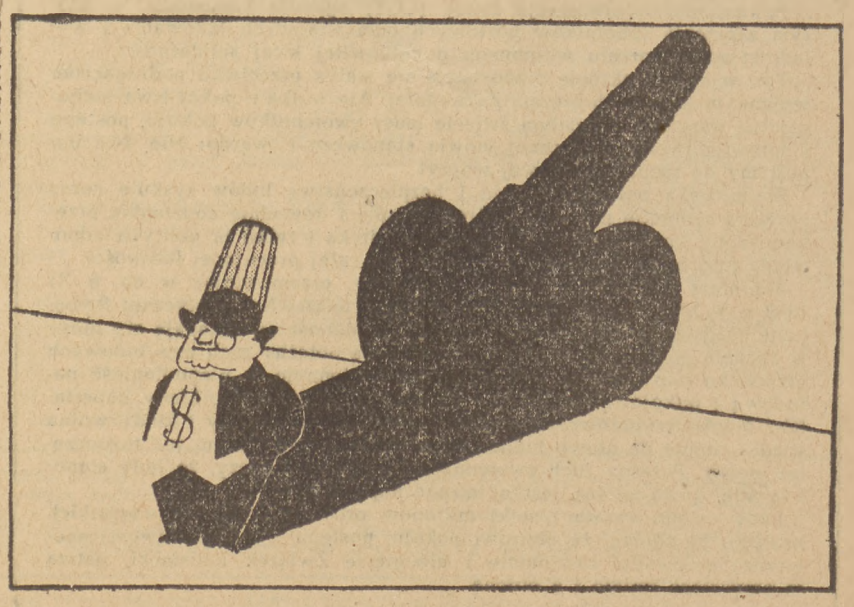

Zdradliwy cień!

bomba „H" camera obscur(n)a!

wody", nie dalej jak w kwietniu 1949 roku zapowiedział, że „dla zapewnienia dobrobytu i pokoju na świecie nie zawaha się użyć bomby atomowej". Tegoż samego jeszcze roku jednak, we wrześniu 1949, zdemaskowano jego sztuczkę i sam — jak nie pyszny — musiał przyznać, że... monopol bomby atomowej i związany z nią mit przysł!

„Historia uczy" — mówi stare przysłowie! — Ostatnie wojny (szczególnie ta ostatnia) — nauczyły, że żadne „wunderwaffe" nie były jeszcze czynnikiem decydującym. Wyczekiwana, zapowiadana i osławiona „wunderwaffe", nie ocaliła Niemiec hitlerowskich od klęski przegranej wojny na froncie wschodnim. Historia dziejów minionych nie dla wszystkich jednak jest księgą otwartą. Nowy mit bomby „H" ma wlać otuchę w serca porażonych — wasali i trabantów imperializmu dolarowego — rozwianą legendą bomby atomowej.

Mimo to, ten nowy „straszak amerykański" w świetle wywodów uczonych i ekspertów (nawet tych z kraju dolara!) nie okazuje się takim strasznym jak go malują.

Wkrótce po zapowiedziach Trumana, wyżej już wzmiankowany profesor Brown z Uniwersytetu Chicagowskiego oświadczył publicznie, że byłoby absurdem twierdzić: „jakoby Rosjanie nie byli w stanie zbudować bomby wodorowej. W istocie jeżeli Związek Radziecki postanowi przystąpić do prac w tym kierunku, to najprawdopodobniej wyprzedzi Stany Zjednoczone".

Niedawno Rada Federacji Uczonych Amerykańskich, reprezentująca około 1500 znakomitych przedstawicieli nauki, w apelu do prezydenta Trumana postawiła sprawę wręcz: (Z BBC z dnia 6 II 1950 r.) „Żadna broń nawet najpotężniejsza nie może zabezpieczyć żadnego narodu. Jeżeli USA produkować będą bombę wodorową, nie ulega wątpliwości, że Rosjanie wyprodukują ją również".

Znany ekspert wojskowy, Werner, pisze w amerykańskim piśmie „Daily Compass" następująco: „Również i bomba wodorowa w nowoczesnej wojnie nie byłaby czynnikiem decydującym — tym bardziej, że podobnie jak bomba atomowa, tak i nowa bomba znajdzie się nieuchronnie w posiadaniu Związku Radzieckiego".

Cała zresztą opinia uczonych i prasa światowa zgodna jest w tym, że z punktu widzenia ściśle naukowego, tajemnica produkcji nie istnieje. Dziennik amerykański „New York Herald Tribune" pisze w tej sprawie: „Bomba wodorowa nie przywróci Stanom Zjednoczonym monopolu ani przewagi atomowej utraconej już bezpowrotnie. Wszelkie kalkulacje, że bomba wodorowa przywróci stałą równowagę sił i pozwoli na kontynuowanie dawnej polityki zagranicznej — jest niebezpiecznym złudzeniem!"

Nawet niezwykle „zrównoważony" londyński „Times" określa tę całą aferę wodorową jako „nowy gigantyczny bluff", który ma na celu sparaliżowanie ofensywy pokojowej, a menerom amerykańskiej machiny wojennej ma napędzić nową porcję złota do kieszeni.

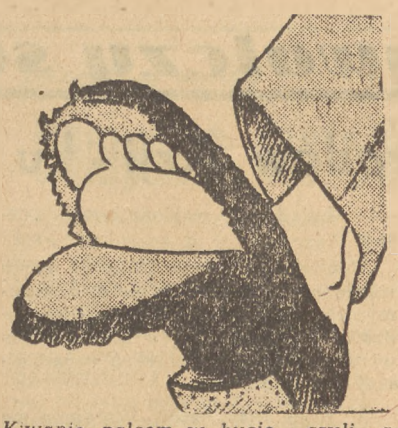

Kiwanie palcem w bucie, czyli „amerykańskie straszaki".

Francuskie pismo codzienne „Paris Presse" w korespondencji z Waszyngtonu konkluduje: „Bomba ta istnieje w USA jedynie na papierze i nie wiadomo jeszcze, jakie wyniki dadzą konkretne prace nad jej budową".

Nowa więc doktryna „zamglonych" iluzjonistów, skompromitowanych rozwianym mitem bomby atomowej weszła w stadium nowe — w magiczne wcielenie litery „H"; niezadługo jednak okaże się to wszystko bluff'em na miarę nawet amerykańską „niedoścignionym"!

Tak więc bomba „H" może zniszczyć życie na 80 000 ha powierzchni ziemi. W Związku Radzieckim mówi się również o przetworzeniu dziesiątków tysięcy hektarów powierzchni ziemi — lecz tu po to jedynie, aby nieużytki, przestrzenie, pokryte tundrą i stepy przemienić na kwitnące i szumiące łanami zbóż — pola!

W tym cała różnica między cywilizacją „zamgloną i skołowaną", która ofiaruje swoim wyznawcom perspektywy pożogi wojennej i widmo samowyniszczenia — a cywilizacją i kulturą, która jasnymi oczyma spogląda w szczęśliwszą przyszłość całej ludzkości. Walka o pokój zapala, ogarnia i wciąga coraz szersze masy ludzi prostych na całym świecie w szeregi frontu pokoju, któremu przewodzi Zw. Radziecki. Ludzkość, która potrafiła ujarzmić siły przyrody i zaprząc energię atomową do pokojowych celów, potrafi również uporać się z imperialistycznymi szaleńcami, którzy dla ratowania swej władzy i zysków nie zawahaliby się pchnąć świat do zagłady.

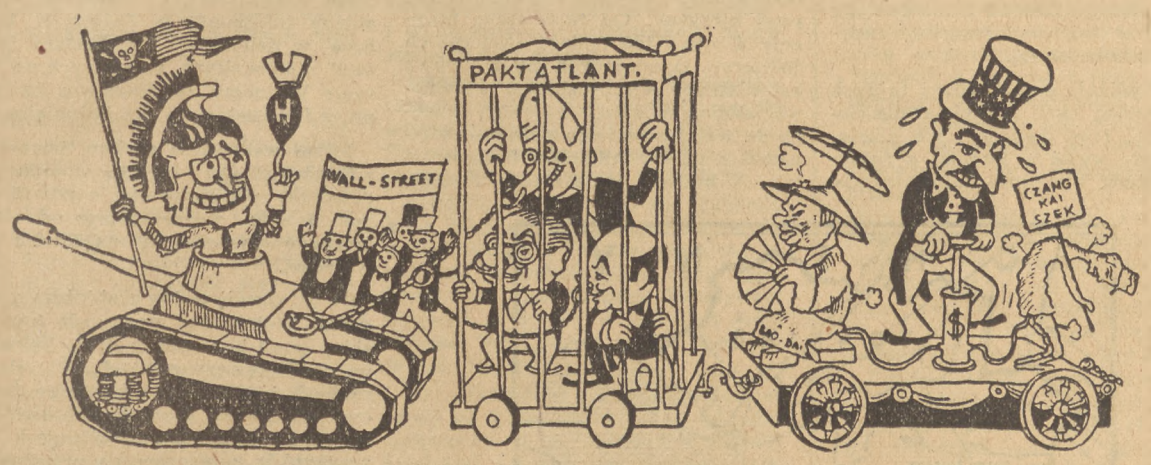

Karawana zwasalizowanych trabantów!

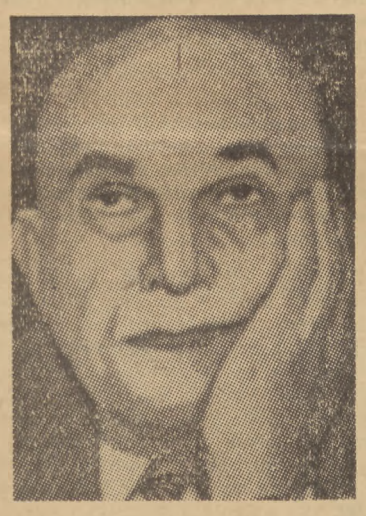

„Zatrasowany" M. L. Johnson — minister wojny USA

Krupp został odwołany do wieczności!

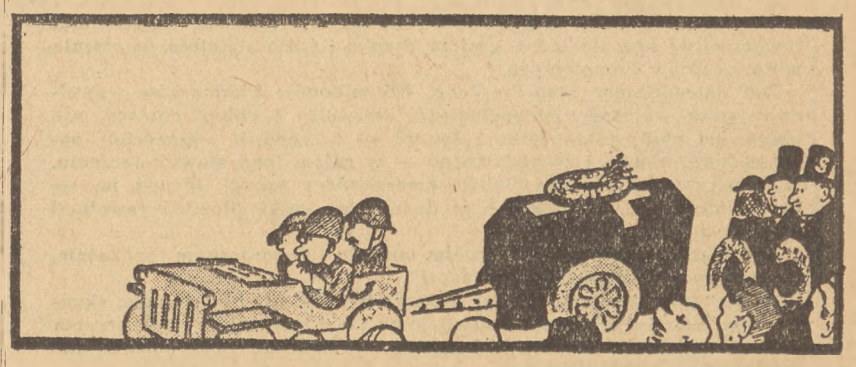

Nieutuleni w żalu po jego śmierci!

W numerze 15 dziennika postępowego „TAEGLICHE RUNDSCHAU" wychodzącego w Berlinie, umieszczona została wiadomość pt. „Zmarł zbrodniarz wojenny Krupp von Bohlen und Halbach" treści następującej:

„16 stycznia zmarł w swej willi w Tyrolu Krupp von Bohlen und Halbach. Gustaw von Bohlen był sekretarzem poselstwa pruskiego przy Watykanie i otrzymał od „najwyższego pana" za zasługi w zbrojeniu cesarskiej Rzeszy Wilhelma II prawo noszenia przydomku „Krupp", bowiem nie on, lecz żona jego Berta Krupp była spadkobierczynią esseńskiej gigantycznej kuźni zbrojeniowej niemieckiego imperializmu.

Dla Gustawa von Bohlen und Halbach wszystkie metody były dobre, jeśli mogły zaspokoić jego żądzę władzy i zysku. Już przed pierwszą wojną światową wprowadził on system „zaopatrywania obydwu stron" i tak na przykład sprzedawał koncernom francuskim tajemnicę niemieckich dział polowych, dla koncernu angielskiego „Vickers - Armstrong" dostarczył zapalników dla 123 milionów granatów, a Ameryce sprzedawał płyty pancerne o 800 marek taniej na sztuce, niż własnemu krajowi.

W latach trzydziestych licząc na równie wspaniałe zarobki w wypadku dojścia Hitlera do władzy, von Bohlen finansował partię nacjonal-socjalistyczną i już w roku 1935 dzięki szaleńczym zbrojeniom zyski Kruppa osiągnęły sumę 232 miliony marek.

W maju 1945 r. von Bohlen und Halbach jako jeden z głównych zbrodniarzy wojennych został aresztowany i postawiony w stan oskarżenia przez Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze razem z Goeringem, Ribbentropem, Keitlem i innymi, lecz wówczas przed procesem został zwolniony przez Amerykanów, którzy pozwolili mu zamieszkać w swojej willi w Tyrolu, gdzie zmarł przed dwoma dniami. Wraz z nim odszedł największy wojenny zbrojeniowy magnat niemieckiego imperializmu".

Amerykańska agencja prasowa „Associated Press" oznajmiła następująco:

„Pani Berta Krupp, wdowa po zmarłym przed kilku dniami b. niemieckim królu zbrojeniowym von Bohlen pragnie wejść z powrotem w posiadanie przejętych przez aliantów w roku 1945 zakładów Kruppa. Adwokat Pani Krupp, George Davis z San Francisco poczynił już w tej sprawie pierwsze kroki w Wysokiej Komisji Alianckiej w Niemczech. Davis oświadczył, że przeprowadził już rozmowy z wysokim komisarzem USA Mc Cloyem i brytyjskimi władzami.

Pani Krupp żyje w pobliżu Salzburga. Wartość zakładów Kruppa ocenia się na pół miliarda dolarów".

Nieutuleni w bólu po jego życiu!

Albańska Republika Ludowa

Albania zajmuje obszar o powierzchni 75.500 km² na którym zamieszkuje około 1,5 miliona ludności. Stolicą jej jest Tirana. Państwo to położone jest na wschodnim wybrzeżu Adriatyku i graniczy z Jugosławią oraz Grecją. Poważną część jego terytorium zajmują góry, Alpy Dynarskie, zbudowane ze skał wapiennych (stąd nazwa kraju — „biały kraj"). Klimat posiada Albania śródziemno-morski. Kraj ten do niedawna wybitnie rolniczy, eksportujący oliwki, oliwę, tytoń, zboże, bydło, wełnę i drzewo. Albańczycy zamieszkują nie tylko swój kraj, ale również terytorium Jugosławii. Jest to naród bardzo stary (najstarsi mieszkańcy półwyspu bałkańskiego), dzielny, mimo różnic wyznaniowych o silnej więzi narodowej. Najważniejszymi miastami Albanii, oprócz Tirany, są: Elbassan, nad Adriatykiem leżące Skutari, oraz porty Valona i najlepszy port albański — Durazzo.

Droga dawnej Albanii do dzisiejszej Albańskiej Republiki Ludowej była długa i ciężka. Zanim naród albański wywalczył sobie dzisiejszą istotną niezależność musiał toczyć w przeszłości krwawe walki z najeźdźcą tureckim, przed którym chroniły go jedynie niedostępne góry. Tam też, w rejonach górskich, zachowała się tradycja i kultura narodu albańskiego. Ani okupant turecki, ani walczący ze sobą o zawojowanie Albanii, Austria i Włochy, ani z łaski Włoch panujący król Achmed Zogu ani wreszcie włoski okupant faszystowski, nikt nigdy nie pragnął likwidacji analfabetyzmu w Albanii, uprzemysłowienia kraju, zbudowania kolei i dróg, słowem podniesienia kraju na wyższy poziom cywilizacyjny i kulturalny.

Po wojnie o opanowaniu Albanii myślał Tito. Jak wiadomo, rzecznikiem polityki Tita w rządzie albańskim był Kochi Dżodze, skazany w ubiegłym roku za zdradę kraju na karę śmierci. Tak więc jeszcze jedna próba zagarnięcia Albanii, tym razem przez Jugosławię, nie udała się. Trzeba podkreślić, że stało się to dzięki polityce Związku Radzieckiego, który demaskując Titę, wskazał na jego istotną rolę na Bałkanach. Od napaści Jugosławii na Albanię wstrzymuje również fakt, że gwarantem niepodległości i suwerenności tego kraju jest Związek Radziecki.

Zwycięski pochód Armii Czerwonej na południe Europy, oswobodzenie przez nią Rumunii, Węgier, Bułgarii, Jugosławii, przyśpieszył także w 1944 roku wyzwolenie Albanii. Nigdy nie pogodził się naród albański z okupacją włoską. Utworzone już w 1939 roku, w niedostępnych górach albańskich, oddziały partyzanckie prowadziły uporczywą walkę z regularną armią włoską. Od roku 1941 wojna partyzancka weszła w nowe stadium. W tym bowiem roku powstał Front Wyzwolenia Narodowego (na czele którego stanęła Albańska Partia Pracujących), pod wodzą gen. Enver Hodży — albańskiego bohatera walki wyzwoleńczej o wolność — obecnego premiera rządu. W ten sposób skupione zostały w jednym obozie wszystkie siły narodu albańskiego. Wojska Frontu Wyzwolenia Narodowego pod koniec 1944 roku wykorzystując zwycięską ofensywę Armii Czerwonej na Bałkanach, proklamują w dniu 29 listopada 1944 roku powstanie Albańskiej Republiki Ludowej. Rząd albański, na którego czele stoi gen. Enver Hodżu, składa się z przedstawicieli demokratycznych organizacji, objętych Frontem Wyzwolenia Narodowego. Fundamentem władzy w Albanii są rady, w skład których wchodzą przedstawiciele najszerszych mas społeczeństwa albańskiego oraz organizacje robotnicze (związki zawodowe) i chłopskie. Czynnikiem, który harmonijnie jednoczy wszystkie wysiłki narodu, jest Albańska Partia Pracujących.

Od chwili powstania Albańskiej Republiki Ludowej naród albański zdobył prawdziwą niezależność. Rozpoczyna się teraz stały i nieprzerwany rozwój Albanii po drodze postępu i swobód demokratycznych ku lepszemu, sprawiedliwszemu ustrojowi społecznemu — socjalizmowi. Władza ludowa wypowiedziała zdecydowaną walkę analfabetyzmowi. Tysiące młodych ludzi zdobywa wiedzę zarówno we własnym kraju, jak i w krajach zaprzyjaźnionych, w Związku Radzieckim i demokracjach ludowych, w celu najszybszej odbudowy zniszczonego kraju i rozwoju przemysłu. Do końca 1949 roku Albania prawie zupełnie uporała się z odbudową. Dzięki mądremu kierownictwu partii i wysiłkowi całego narodu Albania zdążyła już zbudować szereg nowych fabryk i zakładów przemysłowych, rozbudować stare kopalnie nafty, miedzi i bitumu i zmontować nowe. Władza ludowa, wykorzystując górskie rzeki albańskie, buduje na nich elektrownie wodne, jak ma to miejsce np. w Selicie i innych miejscowościach. Odkrywa nowe źródła naftowe, np. w rejonie Kuczowa — Patos, zwiększa produkcję miedzi (np. w Rubiku). Zawdzięczając tej wytężonej, planowej, rozumnej pracy, zabłysło po raz pierwszy światło elektryczne w wiaskach albańskich, a produkcja przemysłowa Albanii w 1947 roku wyniosła 183 proc., w 1949 zaś roku 321 proc. w stosunku do ostatniego roku przed wojną. Znikł zupełnie problem bezrobocia, nękający przed wojną zdrowe i prężne siły narodu albańskiego. Dzięki zastosowaniu maszyn w produkcji rolnej, powstaniu spółdzielń produkcyjnych na wsi, nowemu systemowi pracy w miastach, dodatkowe tysiące nowych rąk włączyły się do pracy.

Jednym z najpoważniejszych osiągnięć władzy ludowej w Albanii jest budowa linii kolejowej na trasie Tirana — Durazza. Niezwykle szybkie tempo tej budowy jest godne podziwu. Tylko ludzie przejęci wielką ideą mogli pokonać ogromne trudności, piętrzące się podczas budowy.

Ze zdwojoną energią naród albański pracuje dziś dla swego kraju. Nikt dziś nie wywozi za bezcen wełny i bydła, gdyż w kraju powstają odpowiednie fabryki służące do przeróbki tych surowców. Od pięciu lat, to jest od chwili powstania Albańskiej Republiki Ludowej, przestała być Albania krajem kolonialnym, zależnym od zagranicznych kapitalistów i dostarczającym jedynie surowców dla innych. W kraju istnieją już fabryki tytoniowe, tekstylne, trykotażowe konserw mięsnych, mydła, garbarnie, przetwórnie mleczarskie. Wykorzystuje się również dotąd niewyzyskane cenne materiały budowlane do produkcji cegieł, dachówek, asfaltu. Asfalt zwłaszcza, posiadany w tak wielkiej ilości w Albanii, służy dziś do budowy gładkich nawierzchni w miastach albańskich. Poza tym buduje się w kraju nowe kamieniołomy i tartaki.

Równolegle z uprzemysłowieniem kraju prowadzona jest rozległa praca i na innych odcinkach. Powstają w Albanii nowe teatry i zespoły sceniczne, tworzy się nowa literatura i sztuka i pojawiają się nowi pisarze, buduje się kina i szkoły, zakłada się nowe pisma i biblioteki. Nowa sztuka tworzy się na trwałym fundamencie ludowej kultury albańskiej, wolna jest zatem od kapitalistycznych wpływów zachodnio-europejskiego formalizmu.

Zakwitło również w Albanii, dotychczas będące w powijakach, życie społeczne. Powstały związki zawodowe. Od lat ośmiu istnieje w Albanii czołowa organizacja narodu, Albańska Partia Pracujących, dziełem której było organizowanie walki z okupantem o wolność kraju, a dziś kierowanie walką narodu o socjalizm. Jej dziełem jest opracowanie i realizowanie dwuletniego planu gospodarczego. Dzięki niej powstał w Albanii masowy ruch współzawodnictwa pracy we wszystkich dziedzinach życia. Jej troską jest stałe, systematyczne dźwiganie narodu albańskiego na nowy, wyższy poziom cywilizacji i kultury. Przykładem dla niej i wzorem są kraje demokracji ludowej i Związek Radziecki, z którymi Albania zawarła układy o przyjaźni i o wzajemnej wymianie kulturalnej. Albania śmiało buduje u siebie nowe życie, krocząc pewnie po drodze ku socjalizmowi

(SK)

I Vietnam wywalczy sobie wolność!

Na szlaku zwycięstwa narodów Azji - ku wolności i niepodległości

Ciemiężone narody Azji powstały do walki o wolność. Ogień walki rewolucyjnej ogarnia jeden kraj za drugim i spala stuletnie, zmurszałe mury władców kolonialnych.

Pod dowództwem Mao-Tse-Tung, 475 milionów Chińczyków wywalczyło sobie wolność i niepodległość. Robotnicy i chłopi chińscy, nie bacząc na głód, poniewierkę i śmierć — przepędzili niszczycieli dorobku kulturalnego i gospodarczego — w całym tego słowa znaczeniu. W tym czasie, kiedy imperialiści amerykańscy sądzili, iż uda im się na innych pozycjach nabrać tchu do dalszej walki, płomień rewolucji ogarnął naród vietnamski.

Prezydent Ho-Chi-Minh, w swoim orędziu noworocznym spokojnie, zdecydowanie i dobitnie oświadczył:

„Panowanie marionetkowego cesarza Bao-Dai już nie za długo skończy się. Naród vietnamski udzieli jemu jak i francuskim podżegaczom wojennym takiej samej — historycznej — nauczki, jakie udzielił naród chiński Kuomintangowi."

W ten sposób zostają nieubłaganie wyzwalane obszary, opanowane przez imperialistów.

Podczas, gdy Ludowa Republika Chińska i demokracja ludowa Korei z całym zapałem przystąpiły do odbudowy gospodarczej, do mechanizacji i uprzemysłowienia swoich krajów, narody Vietnamu, Indonezji, Burmy, Malaji, Indii, Tai i Południowej Korei idą ich śladem, któremu przyświeca zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Październikowej i zwycięstwo narodów Z. S. R. R. nad faszyzmem. We wszystkich tych krajach rozbrzmiewają pieśni wolności.

Taka jest sytuacja. Demokracja w Azji kroczy stale naprzód. Faszystowscy ciemiężcy kolonialni zostają przepędzeni.

Źródła siły i mocy w zwycięstwo Obozu Pokoju są niewyczerpane, a siły podżegaczy wojennych zanikają.

Guma, ryż oraz węgiel, to naturalne bogactwo Indochin. Do kogo jednak należą wszystkie te bogactwa? Kto je eksportował? — Należą one wyłącznie do Banku Narodowego Indochin, który wraz z 60 innymi wspólnikami ciągnął milionowe zyski z pracy i potu ludzi. Robotnicy indochińscy opłacani byli miską ryżu dziennie. Bankierzy Indochin natomiast z samych tylko 60 milionów drzew gumowych na południu kraju, zyskali 25 miliardów piastów rocznie. Interes dla posiadaczy akcji indochińskich był iście złoty.

„Cesarstwo" Bao Dai na „zdrowych podstawach

Tak było do roku 1940. Później nastąpiła agresja japońskich faszystów. Francuscy kapitaliści skapitulowali. Oni to oddali kraj bez oporu Japończykom. Było to dla nich korzystniejsze, aniżeli walczyć u boku Vietnamczyków i Obozu Demokracji. Nie zadali sobie trudu bronić kolonii swojej. Vietnam został faktycznie kolonią japońską.

Naród Vietnamu jednak, którego kilkakrotne prośby do władz francuskich o wspólną walkę przeciwko faszystom japońskim zostały odrzucone — chwycił za broń.

Ani głód — 2 miliony zginęło z głodu w pierwszych miesiącach roku 1941 — ani zdrada rządu Vichy — który masę ludzi osadził w więzieniach, nie mogły narodu powstrzymać od walki przeciwko japońskim faszystom. Partyzanci Ligi Viet-Minh wywalczyli sobie wolność.

W sierpniu roku 1945 — po 5-letniej walce antyfaszystowskiej o wolność, ugruntował naród pod przewodnictwem prezydenta Ho-Chi-Minh republikę Vietnamu.

„Vietnam ma prawo do niepodległości i wolności. I w rzeczywistości jest wolnym i niepodległym. Naród Vietnamu postanowił zmobilizować wszystkie siły duchowe i materialne, aby prawo do wolności i niepodległości zachować." Tak czytamy w proklamacji niepodległościowej z dnia 2 września 1945 roku. Marionetkowy „cesarz" Bao-Dai abdykował. Nie bez obłudy, która przy takich okazjach towarzyszy obdykującym monarchom — oświadczył marionetkowy „cesarz":

„Reasumując nasze 20-letnie panowanie nie bez żalu stwierdzić musimy, że sytuacja nasza była tego rodzaju, iż nie byliśmy w stanie krajowi naszemu wyświadczyć najmniejszej przysługi."

W roku 1946 naród Vietnamu po raz pierwszy w swojej historii — w wolnych wyborach wybrał Walne Zgromadzenie oraz Rząd Frontu Narodowego z Ho-Chi-Minh na czele. Rząd ten został uznany przez wszystkie państwa łącznie z Francją. Jest to jedyny legalny rząd tego państwa.

Od chwili ugruntowania Republiki Vietnamskiej pod przewodnictwem prezydenta Ho-Chi-Minh, Francuzi próbowali różnych środków i zasadzek, aby wywołać konflikt. Nie zaniebali niczego. Jednak mimo postępu nie byli w możności rozerwać zwartej klasy robotniczej.

Jak wynikało z rozkazów i tajnych dokumentów, które zdobyła armia Ho-Chi-Minh, rząd francuski nie zamierzał nigdy wejść w kontakt z nowymi władzami Vietnamu, ani dotrzymać umowy z roku 1940, ani uznać suwerenności Vietnamu.

Wojska kolonialne, które utrzymywały się jeszcze w kraju, otrzymywały rozkazy z Paryża, aby systematycznie prowadzić natarcia i prowokować młodą republikę.

We września 1946 roku wywołało wojsko kolonialne w większych miastach krwawe zamieszki, które pociągnęły za sobą wiele ofiar wśród ludności cywilnej. Rabunek, terror i morderstwa, były zjawiskiem codziennym. Postawione ultimatum przyniosło kompletne rozbrojenie armii wyzwoleńczej i przejęcie służby policyjnej w republice przez francuskie wojska kolonialne. Znaczyło to utratę suwerenności i powrót do niewolnictwa.

W ten sposób narzucono wojnę narodowi, który pragnął w spokoju odbudowywać swój kraj i pracować dla swej ojczyzny. Od tego czasu upłynęły 4 lata. 150 tysięcy francuskich żołnierzy, składających się z wojska kolonialnego, wyposażonego w najnowocześniejszy sprzęt wojenny, rzucono do walki przeciwko narodowi vietnamskiemu. 107 miliardów franków — tzn. ⅓ budżetu wojskowego Francji, w samym tylko roku 1949 wyasygnowano w celu ciemiężenia walczącego o wolność swoją narodu. — Spokojne wioski zrównano z ziemią. Ludność cywilną i żołnierzy armii wyzwoleńczej torturowano, rozstrzeliwano i palono żywcem! „W miejscowości Saigon słychać bezustannie strzały. Domy poddaje się sytsematycznie rewizji tak samo, jak podczas okupacji niemieckiej w Paryżu. Ludność vietnamska, żyjąca na terenie okupowanym przez wojska francuskie, prowadzi życie podobnie zagrożone, jak podczas okupacji niemieckiej naród francuski. Metody okupantów nie różnią się niczym od osławionych „Sicherheitspolizei", zaś postępowanie z zabranymi do niewoli, których zmusza się różnymi metodami do mówienia — przypominają środki, jakimi posługiwało się „gestapo" — jak pisze były dyrektor amerykańskiej służby informacji w Saigon F. Embree, w dzienniku „Far Eastern Survey" o stosunkach, panujących na terenie Vietnamu, okupowanym jeszcze przez francuskie wojska kolonialne.

Mimo wszystkich szykan, terroru i amerykańskiego sprzętu wojennego, ciemięzcy nie są w stanie powstrzymać narodu vietnamskiego od ostatecznego zwycięstwa na drodze do wolności.

Do tej chwili wojna grabieżcza przeciwko Vietnamowi przyniosła francuskiej armii kolonialnej straty kolosalne, tj. 70 tysięcy zabitych, 63 tysięcy rannych i ponad 9000 żołnierzy francuskich, którzy przeszli dobrowolnie na stronę armii wyzwoleńczej, która na przekór agresorom na przestrzeni 90% terytorium Vietnamu zapewnia pokojową odbudowę. Tylko większe miasta mogą chwilowo znaleźć się w posiadaniu wojska kolonialnego, ale z każdym dniem staje się sytuacja dla kolonizatorów niebezpieczniejsza.

Wojna wyzwoleńcza scementowała cały naród w jeden blok. Armia wyzwoleńcza, składająca się z najlepszych synów klasy robotniczej, okazała się dobrze wyszkoloną, bojową, regularną armią, która wyposażona w zdobytą broń amerykańską, na każdym odcinku walki zdobywa inicjatywę.

Wpływy francuskich imperialistów z każdym dniem maleją. Doświadczenia ostatnich miesięcy wykazały, że militarne rozwiązanie problemu vietnamskiego staje się dla Francji niemożliwym.

Dlatego od jakiegoś czasu rząd francuski próbuje do swej gry wciągnąć Stany Zjednoczone, aby wydatniej pomogły w prowadzeniu wojny kolonialnej w Vietnamie. Ale i pomoc amerykańska nie będzie mogła powstrzymać coraz silniejszego prądu wyzwoleńczego narodu Indonezji, a broń wymierzona przeciwko nim, trafi w końcu do rąk armii wyzwoleńczej.

Min. Oświaty Niemieckiej Republiki Demokratycznej o granicy polsko-niemieckiej

(Dokończenie ze str. 1)

niepodległości, ale sprowadził zagładę jednej piątej części jej ludności oraz zniszczył 40 procent jej majątku narodowego".

„I jakiż uczciwy i rozsądny człowiek — pyta Wandel — ośmieli się w obliczu tego, co dzieje się na zachodzie naszej ojczyzny, w obliczu nagonki rozpętywanej przec w Polsce i Związkowi Radzieckiemu wmawiać Polakom, że ze strony Niemiec nie grozi im już żadne niebezpieczeństwo? Właśnie szowinistyczni podżegacze wojenni Niemiec Zachodnich usłużni agenci imperializmu amerykańskiego potwierdzają swą codzienną praktyką że granica polsko-niemiecka winna być ustalona tak, by jej struktura w przeciwieństwie do dawnej nie zachęcała do wojny napastniczej na wschodzie".

Ale nie tylko racje historyczne decydują o realności tej granicy. Decydują o niej przede wszystkim uchwały poczdamskie, podjęte przez zwycięskie państwa koalicji antyhitlerowskiej, uchwały, które położyły trwałe podwaliny pod budowę pokojowych demokratycznych Niemiec.

Min. Wandel zbija poglądy rewizjonistów jakoby uchwały poczdamskie stworzyły jakiś tylko tymczasowy stan rzeczy:

„Na podstawie tych uchwał terytoria na wschód od Odry i Nysy przekazane zostały Polsce. Postanowienia poczdamskie mówiły o ostatecznym uregulowaniu tych spraw w traktacie pokojowym, w tym samym sensie, w jakim mówiło się w stosunku do Włoch, Bułgarii i Rumunii o prawnym uregulowaniu stworzonych faktów w traktatach pokojowych. Nie znaczy to, w żadnym wypadku, że cała sprawa musi być ponownie rozważana".

Na dowód tego autor przytacza zgodę wielkich mocarstw na wysiedlanie Niemców z ziem polskich.

Co spowodowało zasadniczą zmianę stanowisk mocarstw zachodnich, które w Poczdamie uznały granice na Odrze i Nysie, obecnie zaś pragną postanowienia te podważyć? Min. Wandel stwierdza słusznie:

„...wbrew pozorom jest to przysługa, za którą imperialiści amerykańscy bardzo drogo każą sobie zapłacić. Nie chodzi im bowiem wcale o sprawę granic na Odrze i Nysie, ale o wykorzystanie Niemców dla swych planów podboju świata".

„Stanowisko amerykańskie zmieniło się ponieważ wbrew oczekiwaniom amerykańskich imperialistów Polska nie wpadła w łapy reakcji, nie uległa wpływom imperializmu amerykańskiego, ale rozwinęła się w postępowe, demokratyczne państwo. W ten sposób pokrzyżowane zostały amerykańskie plany utworzenia z Polski punktu oparcia przeciw Związkowi Radzieckiemu. Wobec tego zaszła potrzeba znalezienia zastępcy na miejsce utraconej reakcyjnej Polski. Tym godnym zastępcą wydały się Stanom Zjednoczonym Niemcy. Dlatego Stany Zjednoczone reprezentują obecnie linię, która w milionach Niemców ma wzbudzić do Polski i Związku Radzieckiego nienawiść. Oto głębsza przyczyna ich obecnego stanowiska".

Wandel w dalszym ciągu stwierdza że w tej sytuacji zajęcie stanowiska „za" lub „przeciw" granicy na Odrze i Nysie równoznaczne jest z udzieleniem poparcia lub przeciwstawieniem się planom wojennym imperializmu amerykańskiego.

„Rewizjonizm... jest częścią składową przygotowania przez imperializm amerykański trzeciej wojny światowej. Kto ulega lub służy imperializmowi, staje się narzędziem imperialistycznej polityki wojennej i prędzej czy później zostanie wciągnięty w bagno amerykańskiej agentury".

Wandel wzywa też do nieustannego wyjaśniania Niemcom tego nierozerwalnego związku między sprawą granicy na Odrze i Nysie a sprawą pokoju i do wskazywania wszystkich konsekwencji stanowiska rewizjonistycznego.

Wrogowie postępowych i zjednoczonych Niemiec często wysuwają argument, że wschodnia granica ustanowiona w Poczdamie grozi Niemcom katastrofą gospodarczą że bez ziem, położonych na wschód od Odry i Nysy niemożliwy jest niepodległy byt Niemiec Wandel stanowczo odpiera tę fałszywą i szkodliwą koncepcję i udowadnia, że granica ta nie zagraża bytowi Niemiec.

„Niemcy w granicach ustalonych w Poczdamie mogą nie tylko istnieć ale i rozwijać się oraz dojść do dobrobytu, jeśli zachowany zostanie pokój, jeśli wszyscy ludzie w Niemczech będą pracować, jeśli ich praca będzie planowo regulowana i owoce tej pracy będą należeć do narodu".

Konkludując — minister Wandel stwierdza:

„Granica, której bronić powinniśmy wespół z postępową Polską, jest granicą zabezpieczającą obydwa nasze narody przed groźbą agresji faszystowskiej ze strony amerykańskich imperialistów.

Minister oświaty Niemieckiej Republiki Demokratycznej Paul Wandel pisze na zakończenie:

„Niemcy potrzebują pokoju i przyjaźni. Prawdziwie demokratyczne Niemcy które uznają granicę na Odrze i Nysie mogą na zawsze zyskać pokój i przyjaźń z Polską i krajami wschodnimi.

Mamy wszelkie warunki, by konsekwentnie postępować po linii wytkniętej przez naszą partię, w kwestii granicy na Odrze i Nysie. Jest ona bowiem nieodzownym składnikiem naszej walki o pokój, o jedność naszego narodu i o zabezpieczenie postępu społecznego".

Nowa szkoła rybacka

na Pomorzu Zachodnim

Liceum Rolnicze w Szczecinie obchodziło w dniu 20 stycznia br. uroczystość otwarcia „Szkoły Rybackiej Praktyków Specjalistów". Zadaniem szkoły jest wychowanie kadr fachowców rybaków słodkowodnych. W uroczystym otwarciu pierwszego roku szkolnego na który zgłosiło się już 14 uczniów przeważnie pochodzących z Lubelszczyzny, wzięli udział przedstawiciele Partii, MUR-u w Szczecinie, PGR, Państwowych Lasów, ZNP i ZMP oraz Liceum Rolniczego.

Szkoła Rybacka może w tej chwili szkolić 45 uczniów. Należy nadmienić, że nowopowstały zakład naukowy nie jest jeszcze odpowiednio doceniany przez administrację jezior i stawów Pomorza Zachodniego spoczywającą w rękach PGR. Nie nadesłały one bowiem dotąd ani jednego zgłoszenia kandydatów do wymienionej szkoły.

Do Szkoły Rybackiej Praktyków Specjalistów mogą być przyjęci kandydaci w wieku od lat 18 wzwyż. Uczniowie otrzymują miesięcznie 4000 zł jako stypendium Oświaty Rolniczej oraz pomieszczenie bezpłatne w internacie szkoły. Nauka trwa jeden rok, podczas którego przerabia się następujące przedmioty zawodowe: wiadomości o życiu ryb — 80 godzin, hodowla ryb — 80 godzin, budownictwo rybackie — 40 godzin, gospodarka na wodach otwartych — 130 godzin, wylęgarnictwo — 30 godzin, choroby i szkodniki ryb — 30 godzin i organizacja uspołecznionych gospodarstw — 50 godzin. Łącznie z zajęciami praktycznymi na wodzie oraz przedmiotami ogólnokształcącymi ilość godzin szkolnych w ciągu całego roku wyniesie 2840 godzinolekcji. Wykładowcami oprócz dyrektora mgr. Piesika są cechmistrze rybaccy ob. ob. Śniadecki, Czepek Leon i Kawecki Jan.

W obecnym stanie organizacyjnym szkoła nie posiada jeszcze własnego sprzętu oraz taboru rybackiego. Do szkolenia dają go instruktorzy-wykładowcy. W planie sześcioletnim przewidziane jest założenie 30 ha gospodarstwa wodnego z wylęgarniami sielawy, szczupaka, łososia i pstrąga tęczowego. Do własnego budynku nad Jeziorem Szczecińskim szkoła zostanie przeniesiona po zakończeniu robót remontowych.

Powstanie nowej szkoły rybackiej na Pomorzu Zachodnim w związku z wprowadzaniem nowych metod gospodarki rybnej zapewni uspołecznionym formom pracy stały przypływ fachowego elementu rybackiego.

Rybacy morscy Zalewu Szczecińskiego powinni swych synów o ile mają oni chęć kontynuować zawód ojców, przeszkalać w nowootwartej szkole.

Kronika kulturalna
Ziem Zachodnich i Nadmorskich

SZCZECIN

Robotnicze Towarzystwo Muzyczne zorganizowało wraz z Wojewódzkim Komitetem Wykonawczym Roku Chopinowskiego w dniach 28 i 29 stycznia trzy koncerty bezpłatne dla świata pracy. W koncertach wzięła udział orkiestra symfoniczna pod batutą Felicjana Lasoty i znana pianistka Maria Wiłkomirska.

W Świetlicy Artystycznej odbył się poranek dyskusyjny na temat sztuki Kruczkowskiego „Niemcy" z udziałem wielu zaproszonych robotników. Referat podstawowy wygłosił Jan Perz, reżyser i inscenizator sztuki w Szczecinie. Ożywiona dyskusja starała się wykazać błędy i niedociągnięcia sztuki samej i jej interpretacji szczecińskiej. Na drugim poranku dyskusyjnym w tejże samej świetlicy omawiano temat: „Bitwa pod Stalingradem w literaturze i sztuce". Referat wygłosił red. Baran.

Otwarty został kurs szkoleniowy dla instruktorów świetlicowych przy ZSCh.

GDYNIA

Zespół „Żywego Słowa" przy Czytelniku dał w ub. roku 222 audycji na terenie woj. gdańskiego, oraz 4 powiatów woj. szczecińskiego. Słuchaczy miał około 50 000. Od grudnia ub. roku pracuje już drugi zespół „Żywego Słowa" i objeżdża prowincje z recytacjami i montażami słowno-muzycznymi.

GDAŃSK

Koła Związku Zawodowego Kolejarzy prowadzą szeroką akcję kulturalno-oświatową wśród swoich członków. W terenie pracują 32 komisje kulturalno-oświatowe oraz 39 samorządów świetlicowych. W ub. roku urządziły koła ZZK 299 obchodów, uroczystości i akademii, w których brało udział 143 tys. osób. Zespoły teatralne dały 136 przedstawień z udziałem 120 000 widzów. Doskonale są postawione chóry i orkiestry mające opinię jednych z najlepszych w Polsce. W woj. gdańskim jest 16 chórów kolejarzy i 26 orkiestr. Zespołów teatralnych 20.

Dnia 1 lutego przystąpiono do odbudowy Opery Gdańskiej. Zostanie ona uruchomiona w miesiącach letnich br. Wnętrze projektują artyści plastycy i architekci. Widownia pomieścić będzie mogła 1000 widzów. Robotnicy zajęci przy budowie zorganizowali współzawodnictwo, które przyspieszy termin ukończenia prac.

W lokalu Związku Zawodowego Plastyków otwarta została wystawa prac Władysława Lamma znanego i cenionego pejzażysty.

Ostatnim koncertem Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku, powtórzonym potem w Sopocie, dyrygował Kazimierz Wiłkomirski. Pianistka Krystyna Jastrzębska wykonała po nim III koncert fortepianowy Prokofiewa.

We Wrzeszczu powstać ma w najbliższych dniach ośrodek szkolenia kulturalno-oświatowego. Pod kierunkiem specjalistów kształcić się będą instruktorzy i pracownicy kulturalno-oświatowi do świetlic. Kurs trwać będzie od 5 miesięcy do roku.

Niezależnie od tego rozpoczął się jednomiesięczny kurs dla przodowników pracy artystycznej na wsi, zorganizowany przy Samopomocy Chłopskiej. Szkolenie obejmuje zagadnienia ideologiczne, świetlicowe i zajęcia praktyczne. Na kurs przybyło 34 osób z terenu wsi.

ELBLĄG

Olsztyński Teatr im. Jaracza odwiedził miasto i dał kilka przedstawień zaczynając od „Odwetów" Kruczkowskiego.

Zorganizowana niedawno orkiestra symfoniczna rozpoczęła koncerty dla młodzieży szkolnej i robotników fabrycznych. Orkiestra została włączona do Miejskiego Domu Kultury, który będzie pracował pod kierownictwem Powiatowej Rady Związków Zawodowych.

OLSZTYN

Uroczyście otwarte zostało Miejskie Ognisko Kultury Plastycznej, którego zadaniem będzie objęcie opieki nad amatorskim ruchem plastycznym, uprzystępnienie amatorom zrozumienia problemów sztuki i zaznajomienie ich z techniką twórczą.

WEJHEROWO

TPD otworzyła w nowym lokalu świetlicę dla dzieci ku wielkiej radości młodzieży i ich rodziców.

BYDGOSZCZ

TPD zorganizował komitet dla tzw. „akcji masowej" koncertów, filmów i pogadanek dla dzieci na terenie całego województwa pomorskiego.

Na koncercie symfonicznym Pomorskiej Orkiestry w Domu Sztuki usłyszała publiczność poemat symfoniczny Straussa: „Śmierć i Wyzwolenie", oraz utwory Bethovena. Arie odśpiewała Alina Bolechowska.

Drugi zespół „Żywego Słowa" zorganizowany przy Czytelniku wyruszył w teren z doskonałym montażem słowno-muzycznym układu Kochańskiego i Gołębskiego pod tytułem: „Wyzwolona niech śpiewa rola". Reżyserowała Bożena Olszewska. Wykonawcy stoją na wysokości zadania. Rzecz przeznaczona jest specjalnie na teren wsi.

Sceny teatrów pomorskich wystawiają nową sztukę, klasyczny rosyjski wodewil D. Leńskiego pod tytułem: „Ojciec debiutanki". Główne role odtwarzają Władysław Cichoracki i R. Dońska-Wiśniewska. Reżyseruje Tadeusz Krotke. Dekoracje T. Niesiołowskiego, a muzyka St. Dzięgielewskiego.

POZNAŃ

W Operze dali szereg występów gościnnych: Nelly Karowa i Michał Popow, słynni śpiewacy bułgarscy. Występowali w „Madame Butterfly" i w „Sprzedanej narzeczonej" zdobywając wielki aplauz.

Oddział Grodzki Burs i Stypendiów urządził w Auli U. P. poranek muzyki lekkiej z dużym udziałem słuchaczy. Dochód przeznaczony został na stypendia dla uczącej się młodzieży.

Staraniem Woj. Komitetu Obchodu Roku Mickiewiczowskiego odbyła się w Państwowym Teatrze uroczysta akademia na zakończenie roku jubileuszowego. Dr Bogdan Zakrzewski wygłosił prelekcję, a w części artystycznej brali udział artyści scen poznańskich.

Dyr. Biblioteki Miejskiej Róg-Mazurek na posiedzeniu WRN układał sprawozdanie o rozwoju Biblioteki Miejskiej i stanie czytelnictwa. W chwili obecnej liczy Biblioteka 129 024 tomów, w tym 17 294 starodruków i 1502 fascykułów. Sieć biblioteczna obejmuje 5 wypożyczalni i 44 punkty biblioteczne. Z biblioteki korzystało 151 039 osób, w tym 52 000 dzieci. Na ogólną liczbę czytelników 65% stanowili robotnicy. W planie sześcioletnim przewiduje się dalszy bardzo poważny rozwój bibliotek, księgozbioru i punktów czytelniczych.

WROCŁAW

Państwowa Opera wystawia „Madame Butterfly", Teatr Wielki: „Moskiewski charakter", Scena Kameralna: „Niemcy", w Teatrze Popularnym wystąpili 4 znani satyrycy i humoryści polscy z wesołym programem: „Na ustach śmiechu" czyli 150 lat satyry polskiej, Teatr Młodego Widza daje „Pan Damazy".

Nelli Karowa znakomita śpiewaczka bułgarska wystąpiła w Operze w „Madame Butterfly" i w „Sprzedanej Narzeczonej".

W dzień odsłonięcia odbudowanego pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie odbyła się w Teatrze Wielkim we Wrocławiu premiera widowiska „Puszkin" w układzie Ireny Bołtuć i Zbigniewa Krawczykowskiego w inscenizacji Stanisława Staszewskiego. W głównych rolach: Polkowski i Zaczyk. Scenografowie: A. Jędrzejewski, W. Lange i J. Przeradzka. Widowisko zmontowano wielkim nakładem pracy i środków. Było ono potężną manifestacją na cześć genialnego poety.

JELENIA GÓRA

Teatr pod dyrekcją Zuzanny Łozińskiej nieustannie objeżdża prowincje, szerząc kulturę, a nawet zwalczając alkoholizm — jak o tym wspomina w wywiadzie prasowym sama dyrektorka — dając ludziom godziwą i kulturalną rozrywkę w miejsce szynkowych przyjemności. Z rocznego sprawozdania wynika, że Teatr dał w ub. roku 470 przedstawień (pracując dwoma zespołami) mając przeszło 200 000 widzów. Wkrótce powstać ma jeszcze jedna salka kameralna w mieście.

GORZÓW

W dniu 11 stycznia upaństwowiona została Szkoła Muzyczna co stwarza jej znacznie lepsze wyniki pracy. Dyrektorką szkoły jest prof. Stanisława Gładysz.

JÓZEF WIECZOREK
Dom Konfekcyjny
poleca
Bieliznę
Męską,
Damską
i Dziecięcą
Chorzów 1, ul. Wolności 25
80

Przegląd prasy

Pomyślne warunki realizacji PLANU SZEŚCIOLETNIEGO

Ostatnie posiedzenia Sejmu Ustawodawczego R. P., dotyczyły obrad nad ustawami, które stwarzają pomyślne warunki dla realizacji Planu Sześcioletniego. Na czołowe miejsce wybijają się: expose Prezesa Rady Ministrów JÓZEFA CYRANKIEWICZA, dalej przemówienie Ministra Skarbu KONSTANTEGO DĄBROWSKIEGO oraz przemówienie wiceprzewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Ministra STEFANA JĘDRYCHOWSKIEGO.

Oto co na marginesie expose premiera J. Cyrankiewicza pisze **„Trybuna Ludu"** w nr 36:

„Naród polski buduje dziś swą przyszłość własnymi rękami". W tych słowach zawarty jest cały głęboki sens expose, złożonego przed Sejmem, oraz zawarta jest zarówno ocena minionego roku jak i perspektywa nadchodzącego roku podsumowanie zakończonej Trzylatki i rzut w przyszłość, w pierwszy rok Sześciolatki.

Dumą napawa nas bilans sukcesów, osiągniętych w roku 1949. Przewyższyliśmy o 75 proc. poziom przedwojennej produkcji przemysłowej. Zrobiliśmy duży krok naprzód na drodze przekształcenia Polski w kraj przemysłowo-rolniczy. Zrobiliśmy wiele dla zbudowania silnej bazy naszej gospodarki — dla rozbudowy ciężkiego przemysłu, górnictwa i hutnictwa.

Równolegle do tych wszystkich sukcesów szła stała podwyżka stopy życiowej mas pracujących. Liczby dotyczące wzrostu produkcji poszczególnych produktów na głowę ludności, wzrostu budownictwa mieszkaniowego, rozwoju szkolnictwa, kultury i oświaty dla najszerszych mas — każda z tych liczb była matematycznym symbolem wyrażającym konkretny, określony wzrost poziomu życiowego.

W roku ubiegłym reakcyjne odłamy kleru próbowały wbić klin między wierzących i niewierzących, posiać wrogość między pracującymi, by podkopać w masach wierzących zaufanie do naszej ludowej władzy. Próby te zakończyły się całkowitym niepowodzeniem. Jak wykazała ostatnia krajowa narada „Caritasu", coraz liczniejsze są zastępy uczciwych, patriotycznych księży, którzy widzą ogromne korzyści, jakie Polsce już przyniósł i przyniesie w dalszej perspektywie ustrój demokracji ludowej. Większość duchowieństwa katolickiego w Polsce pragnie lojalnie współdziałać z władzami ludowymi. Postępująca izolacja reakcyjnej części hierarchii kościelnej daje nam pewność, że próby wykorzystania religii do celów dywersji politycznej zostaną pokrzyżowane. Państwo nasze gotowe jest, jak to już niejednokrotnie zostało powiedziane, do porozumienia z hierarchią kościelną, ale tylko na gruncie bezkompromisowego uznania naszej ludowej racji stanu".

W związku z przemówieniem premiera J. Cyrankiewicza „POLSKA ZBROJNA" w nr 36 czyni następujące uwagi:

„Poważne zadania stawia Premier w swoim expose przed predukcją budowlano-montażową. W tej dziedzinie mimo poważnych osiągnięć roku ubiegłego mamy wiele niedomagań. Co prawda, wyrosło u nas tysiące domów mieszkalnych, zbudowane zostały gmachy instytucji użyteczności publicznej, ale wskutek pewnych niedociągnięć w pracach budowlanych, wiele spośród tych gmachów jeszcze nie zostało oddanych do użytku ludności pracującej. Rok 1950 powinien zlikwidować te mankamenty.

Wiele uwagi poświęcił Premier sprawom naszego rolnictwa, przed którym postawił zadanie jeszcze większego rozwinięcia produkcji zbożowej i hodowlanej biorąc pod uwagę to, że w czasie wykonywania Planu 6-letniego nasze rolnictwo będzie musiało zaspokajać wzrastające potrzeby ludności pracującej miast.

Omawiając zadania planu na rok 1950, Premier Cyrankiewicz zwrócił szczególną uwagę na dźwignię wykonania tego planu, a więc na stale rozszerzające się i pogłębiające stosunki gospodarcze ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, dzięki którym Polska może nabywać dostateczną ilość surowców i środków inwestycyjnych dla swego rozwoju gospodarczego. Premier zwrócił uwagę na rozwijający się ruch racjonalizatorski i współzawodnictwo pracy, szczególnie zaś na nową jego formę — współzawodnictwo długofalowe zainicjowane przez górnika Markiewkę. Podkreślił niezmiernie ważny fakt wzrostu sektora socjalistycznego w rolnictwie — rozwoju PGR-ów i spółdzielczości produkcyjnej.

Poważną część swego expose Premier poświęcił osiągnięciom Wojska Polskiego, wskazując, że „Wojsko Polskie stanowi silny czynnik obrony niepodległości Polski, stanowi poważny czynnik obrony pokoju".

W nr 38 „POLSKA ZBROJNA" zamieszcza następujące między innymi uwagi:

„Expose Premiera Cyrankiewicza w części poświęconej zagadnieniom polityki zagranicznej Rządu RP, było perspektywicznym rzutem oka na wydarzenia międzynarodowe w roku 1949.

Rok ten rozpoczął się pod znakiem szumnych zapowiedzi i nerwowej krzątaniny w obozie imperialistycznym, zajętym montowaniem paktu atlantyckiego, który w mniemaniu zachodnich polityków miał — przez sam fakt podpisania — dać podżegaczom wojennym silny atut w walce przeciwko pokojowej polityce Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej.

Stało się inaczej. Rok 1949 zamienił różowe nadzieje żywione przez imperialistów w nastroje ponurego pesymizmu i histerii wyładowującej się w coraz to obłędniejszych planach podpalaczy świata.

Wspaniałe historyczne zwycięstwo narodu chińskiego, pokrzyżowało wszystkie plany imperialistów na Dalekim Wschodzie. Ten bolesny cios odczuty został przez obóz imperialistyczny tym głębiej, że podważył wszystkie metody działania, którymi dotychczas posługiwał się imperializm i w których pokładał tak niezachwianą ufność.

Po Chinach przychodzi kolej na uznaną niedawno przez nasz Rząd Republikę Vietnamu, przed którą zwycięstwo Chin Ludowych otworzyło nowe horyzonty, przychodzi kolej na inne ludy kolorowe walczące przeciwko jarzmu wyzysku kolonialnego. Klęska poniesiona przez obóz imperialistyczny w Azji nie była jedyna. W Europie powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, której proklamacja była nie tylko odpowiedzią narodu niemieckiego na politykę Stanów Zjednoczonych, zmierzającą do stworzenia z Niemiec kolonii gospodarczej i bazy przyszłej wojny, lecz także triumfem opartej na zasadach Poczdamu polityki pokojowej, którą wciela w życie Związek Radziecki, stojący na czele całego obozu demokratycznego".

„RZECZPOSPOLITA" w nr 36 zajmując się przemówieniami premiera J. Cyrankiewicza oraz ministra skarbu K. Dąbrowskiego czyni następujące notatki:

„Mowy te wygłoszone zostały przy wniesieniu przez Rząd pod obrady Sejmu ustawy skarbowej i preliminarza budżetowego na r. 1950, ponieważ nie ma i nie może być lepszego odbicia polityki państwa niż preliminarz budżetowy. Budżet wskazuje, na co państwo wydaje pieniądze, a to jest wskaźnikiem, do czego państwo dąży i co chce uzyskać.

Ale mowy, wygłoszone przez premiera i ministra skarbu w dniu 3 lutego, mają jeszcze szczególniejsze znaczenie. Rok budżetowy 1950 jest pierwszym rokiem wykonania Planu Sześcioletniego, a wszyscy wiemy, co ten Plan oznacza. Od wykonania Planu w zakreślonych rozmiarach zależy przyszłość naszego narodu i państwa. Wniesiony pod obrady Sejmu budżet tworzy podstawę finansową i materialną dla wykonania pierwszego roku tego Planu.

Mamy po temu dostateczne środki materialne własne i te, które otrzymamy z zagranicy w ramach zawartych umów handlowych, wzrasta u nas stale wydajność pracy, pogłębia się świadomość mas pracowniczych, robotników, chłopów i inteligencji pracującej, że są gospodarzami u siebie i pracują dla siebie i na podłożu pracy nad budową lepszej przyszłości narodu zacieśnia się nieustannie wewnętrzna konsolidacja społeczeństwa. Tu chcemy jeszcze dodać, że społeczeństwa nasze ma zaufanie do planowań gospodarczych rządu, bo dotychczas wszystkie plany zostały nie tylko wykonane, ale wykonane ponad normę.

Rząd nasz ma rzeczywistą możność mobilizowania mas pracowniczych do wykonania wskazanego celu, a dokonane zjednoczenie polityczne klasy robotniczej, tej kierującej warstwy w naszym państwie, a następnie zjednoczenie polityczne ruchu ludowego — wyzwoliły w chłopach i robotnikach olbrzymie siły twórcze, olbrzymie ilości energii, która dotychczas marnowała się w walkach wewnętrznych.

Polityka nasza w świetle cyfr preliminarza budżetowego nie pozostawia najmniejszych, nie pozostawia żadnych wątpliwości co do ogólnego jej kierunku i co do celów, do jakich ona zdąża. Do preliminarza budżetowego na r. 1950 dołączone zostały preliminarze samorządu, ubezpieczeń społecznych, ubezpieczeń rzeczowych oraz pełny plan sfinansowania inwestycji.

Ogólna suma dochodów wszystkich wymienionych budżetów, łącznie z budżetem państwowym, wynosi 1.265,8 miliarda złotych i zostaje rozdzielona po stronie wydatków w sposób następujący:

— na rozwój gospodarki narodowej — 550,4 miliarda tj. 43,5 proc.;

— na cele naukowe, oświatowe, kulturalne, zdrowotne i społeczne — 412,4 miliarda tj. 32,6 proc.;

— na obronę i bezpieczeństwo — 129,7 miliarda tj. 10,2 proc.;

— na wydatki administracyjne — 101,2 miliarda tj. 8 proc.

— na pozostałe wydatki — 72,1 miliarda tj. 5,7 proc.

Cyfry te pokrywają się całkowicie z tym, co powiedział premier Cyrankiewicz o nowej polityce wewnętrznej i zagranicznej. Wewnątrz państwa czynimy wszystkie wysiłki dla rozbudowy gospodarczej kraju, dla podniesienia dobrobytu materialnego ludności i jej rozwoju gospodarczego."

Na marginesie przemówienia posła St. Jędrychowskiego — nad projektem ustawy o zapobieżeniu prymności kadr pracowników w zawodach lub specjalnościach szczególnie ważnych dla gospodarki uspołecznionej oraz o planowym zatrudnieniu absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych — „RZECZPOSPOLITA" w nr 38 rozwija następujące uwagi:

„Nie ma chyba człowieka, który stykając się z ludźmi pracującymi w rozmaitych gałęziach gospodarki uspołecznionej nie miał by okazji do stwierdzenia, że jakiś np. inżynier, mający ukończony wydział włókienniczy pracuje w administracji przemysłu nic z włókiennictwem nie mającym wspólnego lub, że pracujący w hutnictwie inżynier-hutnik postanawia nagle zmienić zawód i zacząć pracować w zgoła innej dziedzinie, w której następnie pracę rzeczywiście otrzymuje.

Wniesiony na ostatnim posiedzeniu Sejmu rządowy projekt ustawy o zapobieżeniu płynności kadr pracowników w zawodach lub specjalnościach szczególnie ważnych dla gospodarki uspołecznionej, kładzie właśnie kres całkowitej żywiołowości w wyborze miejsca pracy i stwarza możliwość najlepszego wykorzystania nielicznego kręgu fachowców dla dobra interesów ogólnogospodarczych kraju.

Wprawdzie — jak zaznaczył w swym przemówieniu sejmowym min. Jędrychowski — decydującą rolę w realizacji planu zatrudnienia odgrywać będą bodźce ekonomiczne, a więc system płac, poprawa warunków mieszkaniowych itp. jednakże w niektórych wypadkach konieczne jest zastosowanie przepisów ustawowych, umożliwiających czasowe zatrzymanie fachowca na zajmowanym przezeń stanowisku, względnie przeniesienie na inne — bardziej odpowiadające jego kwalifikacjom.

O rozmiarach głodu naszej gospodarki na kadry fachowców mówił obszernie min. Jędrychowski na posiedzeniu Sejmu. Z podanych cyfr wynika, że niedobór kwalifikowanych pracowników jest bardzo znaczny. W okresie sześciolecia musimy nie tylko nadrobić istniejące teraz braki, ale przygotować nowe kadry fachowców zgodnie z przewidzianym ogólnym wzrostem zatrudnienia.

Przedstawiony Sejmowi projekt ustawy o planowym zatrudnianiu absolwentów średnich szkół zawodowych i szkół wyższych stwarza możliwość narzucenia czasowego obowiązku pracy w określonym zakładzie, uwzględniając jednak w szerokim stopniu zarówno życzenia absolwentów jak i inne okoliczności o znaczeniu osobistym i społecznym".

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

55 lat szczecińskiego chóru „Harmonia"

Koniec XIX wieku to okres bujnego rozkwitu polskiego życia społecznego na terenie stolicy Niemiec — Berlina. Polacy organizują się w tym okresie w liczne placówki kulturalne, społeczne itp. Liczba ludności polskiej, przybywającej na teren stale wzrastała i dochodziła do 100 tysięcy osób. Tak wielkie środowisko organizowało swoje życie na szeroką skalę, dbając, by wszystkie dziedziny życia społecznego postawić na właściwym poziomie.

Wówczas to w roku 1896 nauczyciel ob. Grabla-Mściszewski rzucił myśl stworzenia reprezentacyjnego chóru polskiego. Myśl szybko została zrealizowana; trzy niewielkie chóry polskie, działające poprzednio samodzielnie, połączyły się w jedną organizację pod nazwą „Harmonia". Nastąpiło to dzięki poświęceniu i pracy ob. Mściszewskiego, którego władze pruskie — za tego rodzaju pracę na rzecz polskich organizacji — usunęły ze szkolnictwa (Mściszewski był nauczycielem w niemieckiej szkole, polskich szkół bowiem nie było).

Pierwszym dyrygentem nowego chóru był właśnie Mściszewski. Chór rozwijał się szybko i pomimo, iż później w Berlinie powstało jeszcze 12 innych polskich placówek śpiewaczych, „Harmonia" zawsze zajmowała miejsce czołowe.

„Harmonia" była chórem mieszanym i liczyła około 200 członków. Po Mściszewskim dyrekcję objął Dołżycki (późniejszy dyrektor opery poznańskiej), a w latach 1912 do 1925 kierował chórem Aleksander Kuester. W programie chóru były wyłącznie utwory polskich kompozytorów, przy czym głównie szkolono się w zakresie pieśni Moniuszki, Szopena i Minheimera.

W okresie przed pierwszą wojną światową chór często przybywał do Wielkopolski i brał udział w licznych zjazdach i konkursach śpiewaczych. Ostatni raz „Harmonia" była w Poznaniu bezpośrednio przed wybuchem wojny; wówczas to śpiewactwo wielkopolskie zorganizowało pochód przez miasto. Władze pruskie nie pozwoliły na maszerowanie z rozwiniętymi sztandarami, więc chorągwie niesiono zwinięte.

Okres międzywojenny był dla „Harmonii" okresem dalszej akcji podtrzymywania ducha polskiego przy pomocy polskiej pieśni. W latach 1920 do 1939 prezesem chóru „Harmonia" był ob. Michał Kmiecik, znany polski działacz na wychodźstwie a obecnie sekretarz okręgu Polskiego Związku Zachodniego w Szczecinie. Dzięki jego inicjatywie przeprowadzono znowu liczne koncerty, zjazdy śpiewacze i uroczyste zebrania, których celem było pobudzenie ducha polskiego wśród kilkudziesięciotysięcznej rzeszy berlińskiej Polonii.

Już w roku 1924 „Harmonia" wystąpiła podczas koncertu niemieckich kół śpiewaczych w wielkiej filharmonii berlińskiej. Chór śpiewał pieśni polskie w języku polskim wśród publiczności prawie że wyłącznie niemieckiej, a jednakże dzięki niebywale wysokiemu poziomowi i kulturze śpiewaczej zajął jedno z czołowych miejsc. Niemiecka publiczność Berlina, przyzwyczajona do dobrych występów, wyrażała podziw dla poziomu i piękna polskiej pieśni.

Następnie również w filharmonii zorganizowano koncerty chopinowskie, moniuszkowskie i ku czci Minheimera; wszystkie miejsca sali zawsze były wyprzedane na wiele dni naprzód, a o zdobycie biletów na koncert polski walczyli nie tylko berlińscy Polacy, ale również i Niemcy.

„Harmonia" pamiętała również o łączności kulturalnej z ośrodkami polskimi na prowincji. Chór wyjechał dwa razy z koncertami do Szczecina, gdzie zorganizowano w miejscowym „Domu Koncertowym" wielkie koncerty polskie, podczas których pieśniom „Harmonii" przysłuchiwali się nie tylko miejscowi Polacy, ale również i Niemcy szczecińscy. I tutaj chór odniósł olbrzymi sukces.

Ostatnim przedwojennym dyrygentem chóru na terenie Berlina był ob. Stefan Kwieciszewski, człowiek młody, pełen zapału i poświęcenia dla sprawy polskiej. Naturalnie, że podczas ostatniej wojny wszelkie prace były niemożliwe. Hitlerowcy zajęli „Dom Polski" i sztandar organizacji spalili.

Po zwycięskim zakończeniu wojny, gdy Armia Czerwona zdobyła Berlin, Polacy znowu powołali do życia „Harmonię", a jej dyrygentem był w dalszym ciągu Stefan Kwieciszewski. Gdy Rząd Polski Ludowej wezwał wszystkich Polaków z całego świata do kraju, również i Polacy berlińscy rozpoczęli przygotowania do wyjazdu do Ojczyzny.

Były to lata 1946/47. Chórzyści „Harmonii" w znacznej większości zadecydowali, iż pojadą tam, gdzie już pracuje ich przedwojenny prezes ob. Kmiecik i dokąd dąży dyrygent ob. Kwieciszewski. Tym miastem był Szczecin.

Po przybyciu do Szczecina postanowiono zorganizować na nowo „Harmonię" przy Polskim Związku Zachodnim. Od trzech lat przeto w świetlicy Zarządu Okręgowego PZZ w Szczecinie ćwiczy polski chór, który ma poza sobą około 55 lat pracy.

Obecnie „Harmonia" jest najwybitniejszą ze wszystkich organizacji śpiewaczych Pomorza Zachodniego. Program chóru jest nadal niebywale bogaty; by uczcić swe 55-lecie, chór zorganizował wyjazdy do Polski Centralnej, między innymi do Łodzi, gdzie był entuzjastycznie witany. Fachowcy łódzcy orzekli, iż poziom szczecinaków jest wprost wyjątkowy.

W najbliższym czasie „Harmonia" wybiera się z serią koncertów do Krakowa i Katowic. W Katowicach niezależnie od koncertu reprezentacyjnego, przewidziany jest występ dla młodzieży i dla górników katowickich kopalń.

Dla chórzystów, składających się z reemigrantów i ludności rodzimej — wyjazd do Krakowa będzie miał wyjątkowo duże znaczenie, ponieważ pozwoli im na poznanie skarbów kultury polskiej.

Czesław Piskorski

Szczecińscy śpiewacy jadą z koncertami do Krakowa i Katowic

W dniu 2 bm. odbyło się walne zebranie chóru „Harmonia", czynnego przy Polskim Związku Zachodnim. Jest to jeden z najczynniejszych chórów Pomorza Zachodniego, którego wysoki poziom artystyczny znany jest już w całej Polsce.

Zebranie w obecności 60 członków zagaił prezes chóru — ob. Wincenty Lehmann. Kolejno składali sprawozdanie prezes Lehmann, dyrygent Stefan Kwieciszewski, sekretarz Jerzykowski i skarbnik Śmigowski.

Jak wynika ze sprawozdań, chór liczy około 70 członków — kobiet i mężczyzn — a próby odbywają się w świetlicy PZZ co najmniej 2 razy w tygodniu. W ciągu roku ubiegłego opracowywano bogaty repertuar pieśni robotniczych, ludowych, rewolucyjnych i radzieckich.

Chór wziął udział w licznych akademiach, organizowanych przez PZZ, oraz przez inne organizacje społeczne i instytucje państwowe, wysuwając się swoją aktywnością społeczną na czoło chórów szczecińskich.

Podczas dyskusji omówiona została szeroko forma pracy zespołu, przy czym podkreślono bezinteresowną pracę dyrygenta ob. Kwieciszewskiego.

Na nowy rok został wybrany dotychczasowy zarząd bez zmian. Prezes chóru ob. Wincenty Lehmann przedstawił szczegółowy plan pracy na rok bieżący. W programie przewidziano m. in. wyjazdy z koncertami do Krakowa i do Katowic. W Katowicach chór da kilka koncertów w Robotniczym Domu Kultury a w Krakowie koncerty w krakowskich zakładach przemysłowych. Przygotowania do wyjazdu są już na ukończeniu.

Nowe Koła w Okręgu Krakowskim

Z inicjatywy Zarządu Okręgu Krakowskiego PZZ, staraniem Koła PZZ przy Dyrekcji Okręgowej Poczt i Telegrafów w Krakowie, powstały ostatnio dwa nowe Koła PZZ w Krynicy i Wadowicach.

Koło PZZ przy Urzędzie Pocztowym w Wadowicach wyznaczyło sobie za cel osiągnięcie w najbliższym czasie liczby 100 członków. Prezesem Koła wybrano nacz. Tadeusza **Górskiego**, wiceprezesem ob. Aleksandra **Jabłońskiego**, sekretarzem Jana **Górę**, skarbnikiem Antoniego **Bryndzę**, zaś członkiem Zarządu ob. Franciszka **Mydlarza**. Do Komisji Rewizyjnej weszli: ob. ob. Zofia **Kołodziejczyk**, Maria **Batko** i Zofia **Kwaśniewska**. Prezes Koła, ob. nacz. T. **Górski** zapewnił w swym przemówieniu, że Zarząd dołoży wszelkich starań, by Pocztowe Koło PZZ w Wadowicach wykazywało jak najintensywniejszą działalność, szczególnie na odcinku podtrzymania czujności naszego społeczeństwa wobec niebezpieczeństwa odrodzenia się imperializmu faszystowsko-niemieckiego w Niemczech Zachodnich, podsycanego przez kapitalistyczny imperializm anglo-amerykański. Zebranie inauguracyjne Koła Pocztowego PZZ w Krynicy, odbyło się przy Urzędzie Pocztowym Nr 1. Zarząd Koła ukonstytuował się jak następuje: prezes: ob. nacz. Edward **Wyżykowski**, wiceprezes: ob. Stanisław **Górecki**, sekretarz ob. Bronisław **Waszkowski**, skarbnik: ob. Jadwiga **Zając** oraz członek zarządu ob. Anna **Byrka**.

Fakt powstawania nowych Kół PZZ dowodzi popularności zarówno naszych haseł, jak i samej organizacji wśród społeczeństwa w okręgu krakowskim. Pocztowcy krakowscy, realizując nasze hasła, zachęcają pocztowców całej Polski do zakładania pocztowych kół PZZ.

Podziękowanie młodzieży szkolnej z Kalbornu

Od uczniów i uczennic Szkoły Powszechnej w Kalbornie koło Klebarku Wielkiego w powiecie olsztyńskim otrzymaliśmy pismo nast.:

My dzieci szkolne z Kalborna składamy podziękowanie dla Polskiego Związku Zachodniego, Pracowników Pocztowych w Olsztynie, za serdeczną opiekę nad naszą szkołą i sierotami.

Polski Zw. Zachodni, Obwód Pracowników Pocztowych zaopatruje naszą szkołę w podręczniki szkolne i przybory piśmienne. Sieroty oddarzył nawet odzieża i obuwiem. Zorganizował wycieczki krajoznawcze nad morze i w góry. Wobec tego starsze dzieci poznały piękny krajobraz Polski, który zostanie im długo w pamięci.

Nie dosyć na tym: dzień 21 grudnia był dniem urodzin Generalissimusa Józefa Stalina, wielkiego i serdecznego przyjaciela narodu polskiego, opiekuna narodów uciśnionych, pogromcy hitleryzmu i faszyzmu. Na pamiątkę tegoż dnia otrzymała nasza szkoła dla każdego ucznia(nicy) od Polskiego Związku Zachodniego Pracowników Pocztowych w Olsztynie po paczce słodyczy. Z tego powodu była wielka radość. Zaprosiliśmy na uroczystość naszych rodziców i gości. Wytłumaczono nam uroczystość urodzin Generalissimusa Józefa Stalina, z przebiegiem Jego życiorysu, Jego wskazaniami i naukami. Na zakończenie uroczystości wznieśliśmy wszyscy zebrani trzykrotny okrzyk na cześć naszego wielkiego Przyjaciela i naszej Polski Ludowej.

Do urozmaicenia tego ważnego dnia przyczynił się Polski Związek Zachodni Pracowników Pocztowych w Olsztynie, któremu składamy serdeczne podziękowanie a zwłaszcza ob. prezesowi K. Smolce i ob. sekretarce J. Ostrowskiej, którzy specjalnie dużo okazali nam serca. Z naszej strony będziemy się starały odwdzięczyć się pilnością w nauce, a opiekunowi dzieci, Generalissimusowi Józefowi Stalinowi życzymy: Niech żyje sto lat!!!

Dzieci szkolne z Kalborna: Arnold Kiewicz, Mieczysław Karwacki, Henryk Tontarski, Franciszek Jeger, Piotr Kasnic, Jan Dulisz, Henryk Balcer, Brunon Jeger, Antoni Michałek, Antoni Baikowski, Jadwiga Kamińska, Leon Jadwiga, Irmgarda Szulc, Gertruda Ehm, Helena Karwacka, Maria Kramkowska, Teresa Jabłońska, Maria Bojt, Henryk Balcer, Antoni Jackowski.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

„Przegląd Zachodni"

Grudniowy (12/49) nr „Przeglądu Zachodniego" przynosi m. in. nast. artykuły: Aleksandra Rogalskiego pt. „Katolicyzm niemiecki i jego działalność polityczna po wojnie", Alfonsa Klafkowskiego pt. „Konkordat z Niemcami z 1933 r. jako zagadnienie prawa międzynarodowego", T. Lehr-Spławińskiego „Kontantyn i Metodiusz w walce o liturgię słowiańską", jak również artykuł znakomitego znawcy spraw kościelnych prof. Wł. Abrahama, wydany z teki pośmiertnej pt. „Gniezno i Magdeburg".

Poza tym znajdujemy zakończenie interesującej pracy Władysława Rucińskiego pt. „Tkactwo lniane na Śląsku do 1850 r.; w dziale „Współczesna Czechosłowacja" kronikę opracowaną przez A. J. Kamińskiego; w dziale „Korespondencje" ciekawe sprawozdanie z wystawy ks. Jakuba Wujka w Krakowie pióra St. Wilińskiego, wreszcie w dziale „Kronika Niemiec współczesnych" kronikę polityczną, gospodarczą i kulturalną.

*

Stefan Golachowski: Materiały do Dziejów Nowożytnych Ziem Zachodnich: I. Materiały do statystyki narodowościowej Śląska Opolskiego z lat 1910—1939. Poznań—Wrocław, Instytut Zachodni 1950.

Jest to pierwszorzędny przyczynek do poznania walki szowinistów pruskich z polskością na terenie kościelnym, zwłaszcza w dobie przemocy hitlerowskiej. Z opublikowanych tu dokumentów niemieckich dowiadujemy się, jakich sposobów chwytał się Bund Deutscher Osten, aby wyprzeć całkowicie język polski z nabożeństw, i jakiej obrony jeli się patriotycznie usposobieni kapłani śląscy, Polacy, aby język ojczysty utrzymać.

Tablice ilustrują zmiany narodowościowe w poszczególnych parafiach na Opolszczyźnie w ujęciu urzędowym. Materiały świeżo wydane stanowią lekturę nader ważną, która zainteresować musi każdego badacza przedwojennych stosunków na Śląsku i obecnych działaczy śląskich, starsze pokolenie i młodzież akademicką.

*

Stefan Hrabec: „Nazwy dzielnic i okolic Gdańska". Instytut Zachodni.

W żmudnej pracy odtwarzania nazw dawnych, usuniętych przez szowinizm pruski, lub nadania własnych nazw nowych, zgodnie z charakterem polskim Gdańska i jego warunkami topograficznymi, prof. Hrabec jako językoznawca brał udział pierwiastkowy, skrzętnie badając źródła.

Wnioski jego, przedstawione na konferencji Komisji Głównej i Regionalnej Ustalania Nazw Miejscowych, po roztrząśnięciu i przyjęciu ich z małymi zmianami, obrazują obowiązujące nazewnictwo dzielnic i połaci miasta, nazw fizjograficznych stacji i przystanków kolejowych i pocztowych. Są niezbędnym wskaźnikiem dla urzędników administracyjnych, kolejarzy, pocztowców, kartografów i podróżnych.

Z bratnich krajów demokracji ludowej

NOWE „POLONICA" CZESKIE

Nakładem praskiego „Orbisu", przedsiębiorstwa narodowego wydane zostało w tych dniach znakomite dzieło znanego polonofila znawcy literatury polskiej klasycznej i współczesnej, profesora Uniwersytetu Karola w Pradze dr. K. Krejciego pt. „Literatura polska w wirach rewolucji". Pierwszy nakład tej książki wydany był już przed wojną.

Nakładem tegoż wydawnictwa ukazał się dalszy czeski podręcznik do nauki języka polskiego pt. „Czech v Polsku", napisany przez Karola Olivę, który od dawna znany jest jako krzewiciel języka polskiego w Czechosłowacji.

Nakładem wydawnictwa Związku Literatów Czechosłowackich wydana została „Lalka" Bolesława Prusa w doskonałym przekładzie Heleny Teige'owej.

Paris
Wytworna Galanteria
POZNAŃ, PL. WOLNOŚCI 9
Telefon nr 44-25
69

„Amica"
Konfekcja Damska
POZNAŃ, Pl. Wolności 8
71

Konie na rzeź
kupuje
Stanisław GAŁKOWSKI
Poznań — Zamkowa nr 7
Telefon nr 31-55
83

Firma „WATOLIN"
POZNAN, Rataje 44 Tel. 528-32
67

Poszukuje rodziny

Anna Somow, zamieszkała w Turyngii-Weimar, Brucknerstrasse 4, poszukuje brata Jana Śliwińskiego i siostry Tekli Kowalskiej z domu Śliwińskiej, którzy byli stałymi mieszkańcami Zadwórza koło Lwowa, skąd w r. 1942 zostali repatriowani do kraju. Wymienieni znajdują się prawdopodobnie na Ziemiach Zachodnich.

Pięciolecie wyzwolonej Krainy

Ludzie Ziemi Złotowskiej przy pokojowej pracy

Złotów, w lutym

Słucham wspomnień — w chwili obecnej już historycznych, a przecież tak niedawnych. „Tak, — właśnie 5 lat mija — mówi ob. Radawski, — z niepokojem wyczekiwaliśmy tej chwili. Ostatnie dni przed nadejściem wojsk polskich były szczególnie ciężkie. Niemcy wiedzieli, iż mieszkający tutaj Polacy mogą okazywać pomoc wyzwoleńczej Armii Radzieckiej i Wojsku Polskiemu. Z tej przyczyny teren ten „opracowali" szczególnie dokładnie; właściwie można powiedzieć, iż liczba ludności polskiej w chwili wkraczania wojsk wyzwoleńczych była minimalna. Niemcy przeprowadzili akcję wysiedleńczą i przymusową ewakuację. Młodzieży nie było zupełnie; mężczyźni w wojsku, a dziewczęta na pracach przymusowych. Pozostaliśmy tylko my starcy."

Kierunki uderzeń Wielkiej Ofensywy Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego w lutym 1945 r.

Istotnie ob. Radawski, z którym rozmawiam liczy chyba dużo ponad 70 lat. Mimo to opowiada z werwą. Z jego słów mniej więcej rekonstruuję chwilę wejścia na Ziemię Złotowską oddziałów Pierwszej Armii Wojska Polskiego.

Były to początki lutego 1945 roku. Wielka ofensywa armii Radzieckiej od kilkunastu dni posuwała się ku zachodowi, od Wisły ku Odrze. W akcji tej brało udział również wojsko polskie, Pierwsza Armia. Żołnierze nasi posuwali się niebywale szybko, po 30—40 km dziennie goniąc Niemców. Zajęli Bydgoszcz, walili w kierunku Złotowa. Prowadziły tu dwie drogi: jedna południowa z Więcborka, druga północna z Sępolna. Pierwsze pułki polskie przekroczyły dawną granicę polsko-niemiecką (z 1939 roku) w ostatnim dniu stycznia. Przed wojskiem polskim stała otworem Kraina.

Rozmowa nasza toczy się w Krajence. Jest to małe miasteczko na południe od Złotowa. Miasto leży w gruzach; wycofający się Niemcy spalili Krajenkę prawie w 100 proc.; pozostały tylko przedmieścia. Złotów miał większe szczęście. Żołnierze polscy — po przejściu wielkich lasów znajdujących się na wschód od Złotowa tzw. Puszczy Kujańskiej — z takim impetem uderzyli na miasto, iż Niemcy z ledwością zdołali się wycofać. Wojska polskie nie zatrzymywały się tutaj dłużej, lecz parły w kierunku zachodnim, na Jastrowie, by jak najprędzej przejść Gwdę i nie pozwolić nieprzyjacielowi na zebranie sił. Pochód trwał przeto nadal bez przerwy. W ciężkich walkach zdobyto Jastrzębiec, biorąc miasto od zachodu. W ten sposób wojska polskie znalazły się na przedpolu „Wału Pomorskiego", rejonu potężnych niemieckich umocnień.

W ciągu kilkunastu dni cała Kraina była wolna; opanowano obszar aż po Wałcz i przygotowywano się do ataku na „Wał Pomorski".

Po 173 latach Kraina, część historycznej Wielkopolski wróciła do Macierzy. A wraz z nią kilka tysięcy ludu wiernego Polsce, pomimo zaborów, prześladowań, ucisku, represji gospodarczych itp.

Od wyzwolenia minęło 5 lat. Czas w zasadzie nie długi, a jakże owocny w wielkie przemiany. Wszystko tu wygląda inaczej.

Ob. Radawski nadal ciągnie swe wspomnienia. „Tu na prawo miał gospodarstwo Niemiec. Nie wiele było w Krajence Niemców, ale przecież byli. Od 5 lat na gospodarstwie siedzi osadnik; przybył z Polski Centralnej. Gospodaruje dobrze. W ogóle trzeba powiedzieć, że Ziemia Złotowska została najprędzej zagospodarowaną ze wszystkich regionów województwa szczecińskiego; była to w dużej mierze zasługa ludności rodzimej. Tu nie trzeba było sprowadzać osadników, przynajmniej w takiej mierze, jak na innych terenach. Tutaj lud polski czekał tylko na wyzwolenie. A gdy ta godzina wybiła, wówczas wytężono wszystkie siły, by nawet morga ziemi nie leżała odłogiem. Starano się usunąć gruzy, odbudowywać ruiny."

Wielkie zasługi dla Ziemi Złotowskiej i jej rozwoju położyli pierwszy wojewoda szczeciński, a obecny ambasador Polski w Pradze Leonard Borkowicz oraz wicestarosta złotowski Jaroszyk. Wojewoda rozumiał sprawy rejonu złotowskiego, a wicestarosta Jaroszyk starał się o to, by współżycie poszczególnych grup ludności ułożyło się jak najlepiej.

Jako pierwsze odrodziło się tutaj polskie szkolnictwo. „Odrodziło się" — mówi Radawski — „bo przecież Złotowszczyzna posiadała przed wojną sieć szkół polskich i pomimo szykan niemieckich szkoły polskie były tu czynne do ostatniego roku przed wojną". Budowali szkolnictwo ludzie, którzy znali teren; to też już w roku 1946 wszystkie dzieci chodziły do szkoły.

W Krajence pracuje jedna z pierwszych w Polsce szkół młynarskich. Na zdjęciu znajduje się młyn szkolny wraz z zabudowaniami.

Szybko odbudowano rolnictwo. Często pracę konia wykonywał człowiek, ale plan zasiewów był zawsze wykonany na czas. Racjonalny rozdział pomocy, jaką dawało państwo ludowe w dużej ilości sprawił, iż rolnicy zlikwidowali odłogi w pierwszym okresie po wojnie. Spółdzielczość opanowała wszystkie dziedziny życia; ludność rodzima przyzwyczajona do pracy spółdzielczej jeszcze z okresu przedwojennego, gdy spółdzielnie ludowe były ostoją polskości, chętnie przyjmowała tę formę samopomocy.

Po 5 latach Ziemia Złotowska to już nie tylko najlepiej zagospodarowana część Pomorza Zachodniego, ale również obszar zamieszkały przez ludność, świadomą swych celów i zamierzeń. Ludność widzi, co dało wyzwolenie, które zawdzięcza swej twardej postawie wobec zaborcy oraz które zawdzięcza bohaterskiej Armii Radzieckiej i żołnierzom Pierwszej Armii Wojska Polskiego, która u boku Armii Radzieckiej zatknęła zwycięski polski sztandar na gruzach Berlina.

Urszula Janke

„SCARLETT"
Sp. z o. o.
Poznań, Plac Wolności
Telefon 93-65
72

Inż. M. MOLICKI Sp. z o. o.
SWARZĘDZ, św. Marcin - Tel. 57
Zakład Metalurgiczny
74

Wojciech Kupczyk
GALANTERIA
Damska — Męska — Dziecięca — Dodatki krawieckie
POZNAŃ, Stary Rynek 53/54
81

„ELA"
Galanteria Damska i Dziecięca
POZNAŃ, Plac Wolności 8
Telefon 99-43
70

HERBAFLORA L. Jakrzewski M. Lewkow PRZEMYSŁ PRZETW. OWOCÓW I ZIÓŁ
ZABRZE, ULICA 3 MAJA 5 :-: TELEFON 21-95
POLECA: Przyprawy korzenie do wędlin i wyrobów masarskich, do zup, ryb i konserw oraz balsamiczną kąpiel jodłową.
„NEOPIN" doskonale orzeźwia i wzmacnia przy całych i półkąpielach
Kredki do znakowania bydła systemem Stigma

WYTWÓRNIA PARASOLI i SZELEK
L. Kokot
Poznań, Piekary 11
Telefon 23-13 Telefon 23-13
78

„Norma"
Zakłady Mechaniczne
Poznań, Chudoby 20 — Tel. 96-92
73

APANA Wytwórnia Wyrobów Metalowych
Poznań
ulica Chudoby nr 20
82

NA ARENIE SPORTOWEJ

Sport a wieś

Ludowe zespoły sportowe — to niezmiernie ważny i specjalny rozdział naszego planowania w zakresie sportu. Państwo nasze szczególną opieką otacza sport wiejski, w którym wskutek tragicznego zaniedbania w okresie międzywojennym — nie da się osięgnąć natychmiastowych rezultatów. Państwo przyznało np. w 1949 r. 48 mil. zł na sam sprzęt dla zespołów wiejskich. Plan 6-letni stworzy wkrótce wyjątkowo pomyślną sytuację dla rozwoju kultury fizycznej na wsi.

Główna Rada Sportu Wiejskiego przy Zarządzie Głównym ZSCh., opierając się na uchwale Biura Politycznego KC PZPR, opracowała plan pracy na rok 1950, który zmierza do dalszego upowszechnienia kultury fizycznej i sportu wśród najszerszych mas młodzieży wiejskiej.

Podstawowym zadaniem, jakie stawia sobie na 1950 rok Główna Rada Sportu Wiejskiego, jest dalsza rozbudowa sieci Ludowych Zespołów Sportowych oraz zwiększenie liczby członków LZS. W bieżącym roku plan przewiduje zorganizowanie w całym kraju 2000 nowych Ludowych Zespołów Sportowych, z czego: 1000 w Państwowych Gospodarstwach Rolnych oraz 300 w spółdzielniach produkcyjnych. Do końca bieżącego roku czynnych więc będzie na wsi przeszło 5000 Ludowych Zespołów Sportowych, zrzeszających 350.000 młodzieży wiejskiej.

Do programu zajęć LZS wprowadzone będą, w większym niż dotychczas zakresie, takie formy imprez i gier sportowych, które najbardziej przyczyniają się do popularyzacji wychowania fizycznego i sportu nie tylko wśród młodzieży, lecz również wśród ogółu ludności wiejskiej.

W tym też celu w bieżącym roku utworzone będą w całym kraju specjalne bazy dla poszczególnych dyscyplin sportowych. W pow. cieszyńskim np. w oparciu o czołowy LZS Barania powstanie baza narciarska, która obejmie swoim zasięgiem 13 gromad górskich i podgórskich. Podobne bazy dla różnych gałęzi sportu powstaną w Warszawie, Pucku, Szczawnicy, Krakowie, Bydgoszczy i Imielinie.

Dla zapewnienia czołowym zawodnikom wiejskim warunków do stałego podnoszenia sprawności fizycznej, w ciągu bieżącego roku organizowane będą obozy kondycyjne dla: lekkoatletów, narciarzy, zapaśników i piłkarzy ręcznych.

Plan pracy na 1950 rok przewiduje poza tym szeroko zakrojone szkolenie kadr. Na kursach ma być przeszkolone około 1700 osób, w tym 1370 działaczy społecznych.

Praca Głównej Rady Sportu Wiejskiego w tym roku będzie zmierzać ponadto do uaktywnienia i usprawnienia działalności gminnych, powiatowych i wojewódzkich rad sportu wiejskiego, a przede wszystkim do zorganizowania życia sportowego w tych gromadach, w któych powstają spółdzielnie produkcyjne.

*

W Związku Radzieckim wieś uprawia tzw. sporty klasyczne i regionalne, nie znane na ogół w miastach. Rząd Radziecki otacza specjalną opieką sporty regionalne, popiera wszelkimi środkami prace, których celem jest wznowienie starych, dawno już zapomnianych gier i zabaw. Te ostatnie cieszą się w ZSRR szczególnym powodzeniem wśród ludności wiejskiej. Wartoby, zwłaszcza w pierwszym okresie akcji, pomyśleć o grach i zabawach sportowych, które szybko spopularyzowały by się na wsi, a nie wymagają prawie żadnych urządzeń technicznych. Należałoby poszukać w historii naszych zwyczajów ludowych. — Badania etnograficzne mogą dać zupełnie nieoczekiwane, pozytywne rezultaty w postaci starych gier i zabaw wiejskich, mogących dziś spełnić poważne zadanie. Moglibyśmy więc wykorzystać dla kultury fizycznej znane bogate i specyficzne zabawy i gry ludowe, które należy przywrócić w pełni do życia.

*

Nasze rosnące wychowanie fizyczne zaplanowane jest w ten sposób, że Komitet trzyma końce nici wszystkich współdziałających części sportu Doskonałą i konieczną koordynacją zaplanowanej i rozpoczętej tu już pracy ZMP, CRZZ, ZSCh, PO, „SP", Ministerstwa Zdrowia, Ministerstwa Oświaty, Bezpieczeństwa Publicznego i CUSZ — przeprowadzić może jedynie Główny Komitet. Sprawa więc kultury fizycznej na wsi jest jednym z b. ważnych ogniw planowania, które w ramach wytyczonego przez Rząd Polski Planu 6-letniego wymaga szybkiej realizacji. Ponieważ „praca dla sportu" na wsi, ruszyła już w dołach organizacyjnych naprzód — wyniki tej pracy napewno wydadzą odpowiednie owoce dla dobra kultury fizycznej w Polsce.

W portach i na morzach świata

Pierwsze superkutry spłynęły na wodę Swinoujścia w lutym

Ob. Babiński jest dzisiaj wyjątkowo — jak to sam powiada — „zalatany". I nie można mu się dziwić; na wszystkich pracowników stoczni rybackiej w Swinoujściu dzisiejsze wydarzenie podziałało w niemałej mierze. A już na ob. Babińskiego szczególnie. **Przecież to on właśnie wraz z Ireną Faszczówną dostępuje nielada zaszczytu, oboje będą rodzicami chrzestnymi pierwszego polskiego superkutra.**

Babiński wyjaśnia mi, co to jest superkuter. Widzę go co prawda na pochylni lśniącego jeszcze świeżą farbą, ale dopiero fachowe uwagi człowieka, który bezpośrednio współpracował przy tworzeniu tego dzieła, tłumaczą mi wyjątkowe znaczenie dzisiejszej uroczystości.

Otóż w zakresie jednostek rybackich produkuje się typy bardzo różne; wykład trzeba by rozpocząć od łodzi, a skończyć na nowoczesnym dalekomorskim statku rybackim. Etapami pośrednimi są kutry i superkutry. Kutry pływają po Zalewie Szczecińskim, po wodach przybrzeżnych Bałtyku. Ale na większe rejsy nie mogą sobie pozwolić i to z kilku przyczyn. Są za małe, by mogły się oprzeć silniejszym sztormom morskim, zabierają zbyt małą ilość paliwa, by wystarczyła im na dłuższe wyprawy morskie.

Tymczasem połowy na Bałtyku i na Zalewie są co prawda pożądane, ale o wiele więcej wydajna jest praca rybaków na bardziej odległych łowiskach, niż na wodach przybrzeżnych. My posiadamy już rybackie jednostki, które każdego sezonu uczestniczą w połowach śledzi i ryby białej na Morzu Północnym, ale ilość tego taboru jest jeszcze zbyt mała. I dlatego budujemy dalsze liczne jednostki, statki dalekomorskie i superkutry.

Pierwsze po wojnie superktury postanowiono zbudować w Świnoujściu. Samo kierownictwo stoczni przyznaje, iż w pierwszej chwili decyzja wydawała się im niebywale ryzykowna: budować nowe jednostki na stoczni, która sama dopiero jest w budowie. Swinoujście bowiem nie posiadało odpowiedniej sztoczni gotowej. Istniejące tutaj przed wojną obiekty zostały zniszczone przez działania wojenne. Roboty musiały ruszyć od podstaw.

Zadecydowały dwa czynniki: centralne władze morskie i entuzjazm robotników i techników stoczniowych. Władze sprawiły, iż bez administracyjnej biurokracji wszystkie kredyty i surowce przychodziły na czas. Robotnicy zawzięli się i postanowili, iż Swinoujście będzie naprawdę ośrodkem prezmysłowym Wybrzeża, który w naszej gospodarce morskiej będzie dawać właściwe aktywa.

Robota rozpoczęła się w czerwcu ubiegłego roku. Przystąpiono do produkcji nie jednego kutra, ale od razu całej serii. Dzisiaj dwa schodzą na wodę, a prace przy dalszych są już bardzo zaawansowane. Na sezon wszystkie będą gotowe.

Ale oto już rozpoczynają się uroczystości; do pochylni podchodzą rodzice chrzestni: Babiński Albin i Irena Faszczówna. W dużej mierze ich zasługą jest, że superkuter jest już gotowy; to przodownicy pracy stoczni, to ci, którzy umożliwiają dalszą pracę naszym rybakom, przetwórniom rybnym, fabryką konserw itp. W ciągu najbliższych sześciu lat ilość superkutrów powiększy się wielokrotnie.

Zwiedzamy jeszcze stocznię; wszystko tu w budowie. Powstają hale, pomieszczenia dla warsztatów, obiekty techniczne dla konstruktorów itp. Stocznia będzie samodzielną jednostką. Tutaj będzie się opracowywać rysunki, a to, co stworzy konstruktor, zrealizuje robotnik.

Robotnik będzie tutaj czynnym współtwórcą każdego statku, każdej jednostki. W świetlicy warsztatowej odbywają się narady fabryczne inżynierów i robotników. Podczas tych narad ustala się szczegóły techniczne pracy, omawia systemy usprawnień roboty, racjonalizuje wszystkie szczegóły.

Tu ręka w rękę inżynier i robotnik współpracują nad jak najlepszym wykonaniem dzieła, które ma służyć naszej gospodarce morskiej.

Leon Cieszyński

Leon Żurowski
TARTAK i OBRÓBKA DRZEWA
Poznań, ul. Raczyńskich 5/8
Telefon 35-45
77

W. Wilczek
Pracownia Futer
Poznań, Mielżyńskiego 12
Telefon 94-02
75

Kolej Komsomolska

OPOWIADANIE WZIĘTE Z POWIEŚCI „JAK HARTOWAŁA SIĘ STAL" PIÓRA MIKOŁAJA OSTROWSKIEGO

5)

Wydawnictwo: Prasa Wojskowa
WARSZAWA

Dymitr skrzywił się. Rozumiał doskonale, dlaczego zachowanie się grupy z warsztatów kolejowych obruszyło do żywego sekretarza kolektywu portu rzecznego. I jego, Dubawę, obeszło to: Pawełek, nie powiedziawszy ani słowa, rzucił wyzwanie całemu oddziałowi.

— Przyjaźń przyjaźnią, a tu każdy dla siebie, tu „kto kogo" — powiedział Pankratow.

Około południa energiczna praca grupy Korczagina została nagle przerwana. Stojący na straży przy ustawionych w kozły karabinach spostrzegł między drzewami grupę kawalerzystów i dał ostrzegawczy wystrzał.

— Do broni chłopcy! Banda! — zawołał Paweł i rzuciwszy łopatę, pędem pobiegł do drzewa, na którym wisiał jego mauzer.

Uzbrojona grupa zaległa w śniegu wzdłuż świeżego nasypu kolejowego. Kilku jeźdźców na przedzie zaczęło wymachiwać czapkami. Jeden z nich zawołał: Stać, towarzysze, to swoi!

Pół setki kawalerzystów z czerwonymi gwiazdami podjeżdżało drogą.

Okazało się, że oddział pułku Puzyrewskiego przybył sprawdzić, czy spokojnie jest na budowie. Uwagę Pawła zwróciło ucięte ucho konia dowódcy oddziału. Ładna szpakowata klacz z białą gwiazdką na łbie stała niespokojnie, przebierała nogami. Przestraszona cofnęła się, gdy Paweł podbiegł i schwycił ją koło pyska za uzdę.

Łyska! gdzieśmy się spotkali! Uchowałaś się od kuli, ty moja kochana jednoucha.

Objął cienką szyję klaczy i gładził z czułością jej rozdęte chrapy.

Dowódca bacznie przyglądał się Pawłowi, poznał go i ze zdziwieniem zawołał:

— To przecie Korczagin!... Konia poznałeś, a Seredy nie widzisz? No, jak się masz, chłopie?

*

W mieście „nacisnęli wszystkie sprężyny". Można było od razu to zauważyć na budowie. Żarkij opustoszył komitet rejonowy, resztki organizacji wysłał do Bojarki. Na Sołomiance pozostały tylko dziewczęta. W technicznej szkole kolejowej Żarkij wywalczył wysłanie na budowę nowej grupy studentów.

Zawiadamiając o tym wszystkim Akima powiedział na wpół żartem: został mi tylko proletariat żeński. Posadzę na swoje miejsce Łagutinę. Na drzwiach napiszemy: „Wydział kobiecy", a sam pojadę do Bojarki. Jakoś nie wypada, abym ja, jeden mężczyzna, wśród kobiet się kręcił. Dziewczęta patrzą na mnie podejrzliwie. Z pewnością między sobą mówią: „Wszystkich porozsyłał, a sam został, dobry spryciarz!" albo i jeszcze gorzej. Proszę o pozwolenie wyjazdu.

Akim śmiejąc się odmówił. Do Bojarki przybywali nowi ludzie, między innymi przyjechało sześćdziesięciu studentów z technicznej szkoły kolejowej.

Żuchraj wywalczył w zarządzie kolei wysłanie czterech wagonów osobowych na mieszkania dla nowych robotników.

Grupa Dubawy została zwolniona z roboty przy budowie i przeniesiona do Puszczy Wodicy. Miała dostarczyć do Bojarki lokomotywy i sześćdziesiąt pięć wąskotorowych platform. Robota ta zaliczona była jako praca na odcinku budowy.

Przed odjazdem Dubawc poradził Tokariewowi odwołać z miasta Klawiczka i powierzyć mu kierownictwo nowej roboczej grupy. Tokariew wydał takie zarządzenie nie domyślając się właściwej przyczyny, która kazała Dubawie przypomnieć o istnieniu Czecha.

Przyczyną tą była karteczka przywieziona przez przybyłych z Sołomianki ludzi.

„Dymitrze — pisała Anna — z Klawiczkiem wybraliśmy dla was moc literatury. Tobie i wszystkim bojarskim szturmowcom przesyłamy gorące pozdrowienia. Jacy jesteście dzielni! Życzymy wam jak najwięcej sił i energii. Wczoraj wydano ze składów ostatnie zapasy drzewa. Klawiczek prosił, aby przesłać od niego pozdrowienia. To jest wspaniały człowiek. Sam piecze chleb dla was. W piekarni nie dowierza nikomu. Sam przesiewa mąkę, sam miesi maszyną ciasto. Gdzieś dostał dobrej mąki i chleb piecze tak doskonały, że nie da go się porównać z tym, który ja otrzymuję. Wieczorem zbierają się u mnie nasi znajomi: Łagutina, Artiuchin, Klawiczek, czasem Żarkij. Trochę uczymy się, ale więcej rozmawiamy. Mówimy o wszystkim i o wszystkich, a najczęściej o was. Dziewczęta są oburzone na Tokariewa, który nie chce ich przyjąć na budowę. Zapewniają, że zniosą wszystkie niewygody, tak jak inni. Tola Łagutina mówi, że ubierze się po męsku i zjawi się u ojca. I niech on wtedy próbuje ją stamtąd usunąć.

Ona może to zrobić. Kłaniaj się znajomym, Anna".

*

Zamieć nadciągnęła zupełnie nieoczekiwanie. Niebo zaciągnęły szare, nisko płynące chmury. Sypał gęsty śnieg. Wieczorem wył w kominach wiatr, huczał między drzewami uganiając się za kłębiącymi się tumanami śniegu i napełniając spokojny przed chwilą las groźnym poszumem.

Całą noc szalała burza. Ludzie przemarzli do szpiku kości, mimo że całą noc palono w piecach. Stara rudera stacyjna nie trzymała ciepła.

Wychodząc z rana na robotę oddziały tonęły w głębokim śniegu. Ponad drzwiami jarzyło się czerwienią słońce, na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki.

Oddział Korczagina oczyszczał z zasp śnieżnych swój odcinek. Dopiero teraz poczuł Paweł, co znaczy piekący ból z zimna. Stara marynarka Okuniewa wcale nie grzała, do kalosza dostawał się śnieg. Kilka razy gubił go w śnieżnych zaspach. Drugi but groził zupełnym rozpadnięciem się. Od spania na podłodze wyskoczyły mu na szyi dwa duże wrzody. Zamiast szalika Tokariew dał mu swój ręcznik.

Paweł wychudły, z błyszczącymi gorączką oczyma, z zapałem wymachiwał szeroką drewnianą łopatą, odrzucając śnieg.

Tymczasem na stację pomału wtoczył się pociąg osobowy. Ledwie dociągnęła go tu stygnąca lokomotywa. Na tendrze nie była ani kawałka drzewa, piec wygasł.

— Dajcie drzewa, to pojedziemy, a nie, to odprowadźcie pociąg na zapasowe tory, póki jest jeszcze para — krzyczał maszynista do naczelnika stacji.

Pociąg skierowali na zapasowy tor. Wymęczonym drogą pasażerom wytłumaczono przyczynę postoju. W szczelnie zatłoczonych wagonach podniosły się lamenty i wyrzekania.

— Pomówcie ze starym idzie tam po peronie. To naczelnik budowy. On może kazać żeby przywieźli saniami drzewa do parowozu. Oni kładą je zamiast podkładów — radził konduktorom naczelnik stacji.

— Poszli na spotkanie Tokariewa.

— Dobrze, dam drzewa, ale nie za darmo, to jest przecież nasz materiał budowlany. Zasypało nas śniegiem. W pociągu jest sześciuset do siedmiuset pasażerów. Dzieci i kobiety niech zostaną, a reszta łopaty w ręce i odrzucać śnieg do wieczora. Za to dam drzewa. Jeżeli nie zgodzą się, niech siedzą do nowego roku — odpowiedział Tokariew konduktorom.

*

Patrzcie, chłopcy, ilu ludzi wali. Patrzcie, i kobiety, ze zdziwieniem poczęto mówić za plecami Korczagina.

Paweł obejrzał się.

— Masz tu stu ludzi. Daj im robotę i uważaj, żeby nie próżniaczyli — powiedział zbliżając się Tokariew.

Korczagin wyznaczał robotę nowoprzybyłym. Jakiś wysoki mężczyzna w szynelu urzędnika kolejowego, z futrzanym kołnierzem, w ciepłej karakułowej czapce, z niezadowoloną miną obracał w rękach łopatę i zwracając się do stojącej obok młodej kobiety w fokowej czapeczce z puszystym pomponikiem na wierzchu, próbował protestować:

— Ja odrzucać śniegu nie będę. Nikt nie ma prawa zmuszać mnie do tego. Jeżeli mnie poproszą, to ja jako inżynier kolejowy mogę zarządzić, jak mają pracować, ale grzebać się w śniegu ani ja, ani ty nie mamy obowiązku i żadna instrukcja tego nie przewiduje.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor naczelny: Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 1, czynne od godz. 8—16. Tel. 67-71. Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50 — zł, kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 60,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów — 100,— zł, za każde dalsze słowo — 20,— zł. Słowo tłustym drukiem — podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 49-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono: Wielkopolskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębn one — Zakład Główny w Poznaniu — K-11565